Nr. 196. Lwów — Środa dnia 28 sierpnia 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odn zenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

Liberalna prasa wiedeńska wobec nowej sytuacyi parlamentarnej.

Krótka sesya letnia nowoobranego parlamentu miała ten niezawodnie ważny wynik, iż wykazała dowodnie, że pomimo wprowadzenia czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego, mają w Izbie większość nie socyalne partye, ale stronnictwa narodowe. Jeszcze nie istnieje formalnie zorganizowana koalicya stronnictw narodowych, ale cały przebieg obrad nowego parlamentu udowodnił, że nawet bez organizacyi formalnej narodowcy niemieccy, czescy i polscy dysponują w nowej izbie poważną większością i nic nie może się stać bez ich przyzwolenia. Według woli stronnictw narodowych obrano prezydyum izby, przy walnych rozprawach nad wnioskami socyalistów i Rusinów w kwestyi wyborów galicyjskich i administracyi galicyjskiej znalazła się większość poważna przeciwna tym wnioskom pomimo, że ich treść i tendencya odpowiadały zresztą bardzo uczuciom Niemców, dla Polaków nieprzychylnym — a co najważniejsze, że okazało się, iż wobec nowego parlamentu nie jest możliwym inny rząd, jak ten, który pozostał w spadku po ostatnim stanowym parlamencie. Być może, że w jesieni wypadnie br. Beckowi przedsięwziąć pewne częściowe zmiany w składzie osobowym swojego gabinetu. Lecz w ogólności biorąc, charakter polityczny rządu br. Becka odpowiada mniej więcej charakterowi politycznemu nowej izby. Ministeryum Becka stoi silnie, bo przeciwnicy jego przedstawiają w nowej izbie konglomerat bardzo niejednolitych żywiołów — a do tego nawet w połączeniu przypadkowem stanowiący liczebnie mniejszość. Z jednej strony stoją katoliccy Niemcy i liberalne partye narodowe niemieckie, słowiańskie stronnictwa narodowe, tj. Czesi, Słowieńcy i Kroaci z Dalmacyi — z wyjątkiem Rusinów — i Koło polskie, z którem w sprawach narodowych mają iść chłopi p. Stapińskiego solidarnie. Opozycyę stanowią socyaliści, klub — czy tam dwa już teraz kluby ruskie, pięciu syonistów i luzem idący posłowie niemieccy, czescy, słoweńscy — także ze Stapińskim, jako ich przygodnym sprzymierzeńcem gdy rozchodzi się o walkę przeciwko rządowi krajowemu w Galicyi.

I nie ulega to żadnej wątpliwości, że taki sam stosunek sił stronnictw politycznych, jak on ukształtował się w nowym państwowym parlamencie „ludowym", okaże się także jako aktualny w zbliżającej się kampanii sejmów krajowych — mianowicie, że pomimo wszelkich hałasów partyj socyalnych, narodowcy utrzymają przewagę we wszystkich krajach koronnych.

Świadomość, że tak jest, a nie inaczej, wyprowadziła dziennikarstwo t. z. liberalne wiedeńskie zupełnie z równowagi. Sympatye serdeczne tej prasy są z natury rzeczy po stronie tych zasad, które w parlamencie reprezentuje z uczciwą otwartością poseł Straucher ze swoimi czteroma kompanami. Dawniej jednak ten sam dr. Straucher należał do klubu wolnomyślnych posłów niemieckich. I cała „liberalna" prasa niemiecka mieściła się w tym obozie, pokrywając firmą „narodowo-liberalną" właściwy swój charakter.

Teraz jednak, w obec wystąpienia na widownię narodowców żydowskich, nie da się już pokrywać właściwy charakter prasy giełdowej zdawkową monetą liberalizmu. Powszechne głosowanie, wyprowadzając na jaw wszystkie tkwiące w duszy mas ludowych uczucia i przekonania, zniewala teraz wszystkich do gry otwartemi kartami w życiu publicznem: każdy musi teraz jasno i stanowczo przyznać się do swoich przekonań narodowych, socyalnych i wyznaniowych gdyż masy, rozstrzygające przy równem i powszechnem głosowaniu, na dyplomacyi nie znają się nic ani trochę. I dlatego to liberalna prasa niemiecka nie wie teraz, co z sobą zrobić.

Wypada jej cieszyć się z „ludowego" parlamentaryzmu, ale ten ludowy parlament, z antysemitą Weiskirchnerem na czele, tak tym panom jest miły, jak gdyby im kto papryki pod nos nasypał. Kluby niemieckie liberalne, których organem była dotychczas „Neue freie Presse et Comp." „w imię solidarności narodowej" poparły wybór Weisskirchnera na prezydenta Izby i stanowczo w sprawach narodowych niemieckich zdecydowane są iść pod przewodem najliczniejszego dziś w Izbie stronnictwa niemieckiego katolickiego

Któż został z Niemców w obozie „Neue freie Presse"? Oto znany ekscentryk, br. Hock, i jemu podobne, luzem chodzące jednostki, dla których niema miejsca w zorganizowanych narodowych stronnictwach niemieckich. Zamieszcza też br. Hock w jednym z najnowszych numerów „Neue freie Presse" gorzkie narzekania na rozczarowanie, jakie mu sprawia nowy parlament i przeważna część posłów niemieckich w tym parlamencie, „Neue fr. Presse", umieszczając to narzekanie na czele numeru, widocznie z niem solidaryzuje się, co zresztą otwarcie niemal codzień przyznaje, że nie jest wcale zadowoloną z nowej Izby.

Popieranie „bohaterów" ruskich, którzy rozbijali walecznie stoły i krzesła w uniwersytecie lwowskim i atakowali portrety rektorów, popieranie klubu parlamentarnego, który solidaryzuje się z tego gatunku bohaterstwem, nie może zjednać stronnictw parlamentarnych, które nie chcą z takiemi awanturami solidaryzować się.

Z obozów ruskich.

Ciężkiej obrazy wobec kleru ruskiego dopuścił się „Hrom. Hołos" w artykule „Z popamy — czy bez popiw" (streszczonym w nr. 188 „Gaz Nar."). Dzięki nieprzebierającej w środkach agitacyi radykałów, popularna gazetka ateistyczna jest bardzo rozpowszechnioną wśród ludu ruskiego, zwłaszcza w południowo wschodniej Galicyi.

Obecnie na ten artykuł odpowiada jeden z księży ruskich w „Hałyczaninie". Zaznacza na wstępie, że duchowieństwo ruskie dzieli się na dwa obozy: russki i ukraiński, między którymi wre zacięta walka partyjna, a „jej następstwa będą takie, że nasz (ruski) naród stanie się bezwyznaniowym, i w dalszej perspektywie Galicya wstąpi w ślady Francyi". Duchowieństwo staroruskie zwracało uwagę władz duchownych i prasy na niebezpieczeństwa, jakie grożą cerkwi i narodowi, skutkiem akcyi hajdamackich wywrotowców; atoli głosy te pozostawały dotąd bez echa, a „popiki (radykali) postępują nadal w kierunku demoralizacyjnym".

Autor zadaje sobie pytanie, czy księża z partyi ukrainofilskiej mogą istotnie czuć się dotkniętymi artykułami „Hrom. hołosu" — i w powątpiewaniu swem przytacza słowa prezesa klubu ruskiego: „Przecież radykali są lewem skrzydłem narodowców, a idea i program ich działania są zupełnie zgodne". Inny ksiądz z partyi narodowieckiej powiedział: „my wszyscy w ciągu 20 lat będziemy socyalistami", a inny znów zamierzał przed kilkoma laty wydawać gazetę o kierunku radykalnym.

„Politykomania — pisze ksiądz-starorusin — objawia się u nas jako zaraza, niszcząca nasz organizm duchowy; ona ruguje z serca naszego myśl o Bogu i wierze, ona uczyniła milszą dla nas lekturę gazety albo broszury treści politycznej, niż modlitewnik lub księgi teologiczne; ona uwydatniła na wielu księżach piętno ustroju życia ludzi świeckich do tego stopnia że gdybyśmy nie mieli szat odmiennych, niktby nie uważał nas za duchownych, gdyż nasze życie, postępowanie nasze niczem się nie różni od życia i postępowania ludzi świeckich, a może być i redaktorów „Hrom. hołosu".

Pośród księży ruskich w Galicyi nie brak „popików" a la nieboszczyk ks. Siczyński, który odważył się w sejmie lwowskim w obecności biskupów katolickich i swego arcypasterza, śp. kardynała Sembratowicza, powiedzieć, że „sztunda jest wiarą najodpowiedniejszą dla narodu ukraińskiego". I jak to jemu uszło bezkarnie, tak i teraz bardzo wiele sprawek „popików" nie pociąga za sobą kary, choć one są ogólnie znane, chociaż dochodzą w licznych skargach do wiadomości władz cerkiewnych. To dziwne i niepojęte.

„A kogo winić za ducha radykalizmu — czytamy dalej w „Haliczaninie" — tchnącego wśród naszej młodzieży gimnazyalnej, jeśli po części nie katechetów-ukraińców, których sposób życia (nie u wszystkich) można nazwać bardziej, niż liberalnym? Znamy takich katechetów, którzy o godz. 7 zrana udają się z kasyna wprost do cerkwi na mszę św.; znamy takich, w domach których nie przestrzega się postów, a którzy nawet występują np. z takimi wnioskami (na posiedzeniu rady jednej z burs), by podawano bursakom w piątek potrawy ze słoniną".

„Jeśli służba księdza nie widzi go nigdy modlącego się w domu, jeśli dzieci udają się na spoczynek i wstają ze snu bez modlitwy; jeśli rodzina księdza nigdy nie bywa w cerkwi; jeśli w czasie akcyi wyborczej „popiki" urządzali najazdy na wsie sąsiednie w dniach Wielkanocy, a nawet w Wielki Piątek; jeśli oni obrzucali bezwstydnie stekiem fałszu i oszczerstw księży z partyi russko-narodowej na wiecach, w przytomności tysięcy ludu; jeżeli przeciw kandydaturze ks Dawydiaka posługiwali się „popiki" wszelką bronią agitacyjną, nie wzdrygając się nawet przed kradzieżą głosów z urny i grozili swym parafianom rewolwerem; jeśli wszyscy „popiki" przy wyborach tak silnie złączyli się z żydami, radykałami, socyalistami i innymi wrogami wiary, cerkwi, Rusi, idei słowiańskiej, pragnąc zbawić swą „Ukrainę", a obalić kandydatów russkich; jeśli „popiki" wraz ze swymi prowizorami cerkiewnymi rozbijali się i publicznie agitowali na rzecz kandydatów-żydów; jeśli słuchacz teologii, kandydat na głosiciela pokoju i miłości, odgraża się dr. Dudykiewiczowi bombą, w razie, gdyby został obrany posłem — to gdzież jest — pytam — to duchowieństwo, któreby po pierwsze uważało wszystko, co napisano w nr. 59 „Hrom. hoł." za obrazę, kłamstwo, a powtóre, zdobyło się na odwagę dania odpowiedzi na te obrazy i obelgi publicznie, w cerkwiach, lub co najmniej w prasie, ale w jakiej, gazecie czy może w „Dile?"

„Znaną jest nam treść radykalnych broszur: „Nastupaje czorna chmara", „Borot'ba" itp., w których autorzy w niecny sposób bezczeszczą ojców duchownych, a osobliwie władykę stanisławowskiego; myśmy jednak dotychczas nie czytali nigdzie odpowiedzi w „Dile", ani nie spotkaliśmy się z „popikiem", któryby wyraził swe niezadowolenie pod adresem autorów i całej partyi radykalnej i stanął po stronie swego władyki. Wśród takiego duchowieństwa, dla którego lepszym jest Trylowski, Ostapczuk, Staruch, Rappoport, Gabel niż ks. Dawydiak, pracownik w winnicy Chrystusowej — nie znajdzie się śmiałek, któryby się podjął reagowania „Hrom. hołosowi", gdyż on nie czuje się obrażonym".

Zjazdy.

We Wiedniu obiega pogłoska, że możliwym jest równoczesny zjazd cesarza Wilhelma i króla włoskiego we Wiedniu.

Według innej, z Marienbadu nadchodzącej pogłoski, król Edward miał się tam na przyjęciu u angielskiego ambasadora Goshena wyrazić w obec ambasadora rosyjskiego, ks. Urusowa, że prawdopodobnie zjedzie się w najbliższym czasie z carem Mikołajem. Spotkanie odbędzie się prawdopodobnie na wodach fińskich; termin jeszcze nie oznaczony. Pogłoska ta może być prawdziwą, ale termin zjazdu naturalnie może być oznaczony dopiero po zawarciu konwencyi angielsko-rosyjskiej, którę jednak ma już wkrótce nastąpić.

Wczoraj wieczór przybył do Paryża król grecki na kilka dni, ale zapewne nie w celach politycznych.

Ambasador francuski w Berlinie, p. Juliusz Cambon bawił u kanclerza, ks. Bülowa w Norderney jeszcze w sobotę, miał z nim dwie długie rozmowy i był na obiedzie u księstwa. „Nordd. Allg. Ztg." donosi urzędowo, że odwiedziny ambasadora Cambona miały przebieg bardzo zadowalający. Obaj mężowie stanu, których łączą długoletnie osobiste stosunki, mieli sposobność w przyjaznej rozmowie wypowiedzenia się i porozumienia co do ułożenia i rozwoju stosunku Francyi i Niemiec.

Pewien polityk francuski, zostający w bardzo blizkich z rządem stosunkach, powiedział paryskiemu korespondentowi „Berl. Tageblattu" co do wizyty Cambona u Bülowa: Obaj panowie są bardzo weseli w kompanii, więc też tematu do rozmowy im nie braknie. A że obaj żywo zajmują się polityką, więc też nie o samych tylko kąpielach Północnego morza i promenadach rozmawiać będą. Ale już wasze gazety doniosły, że wizyta ta dawno była umówiona i że z żadną upatrzoną kwestyą polityki bieżącej niema do czynienia — jeżeli już to nie jest faktem interesującym, że kanclerz niemiecki z ambasadorem republiki francuzkiej w więcej niż prawidłowych, bo w przyjacielskiej zostaje stosunkach.

P. Juliusz Cambon udał się z Norderney w sobotę wieczór do Bremy. Wczoraj miał wrócić do Berlina, gdzie od kilku dni bawi brat jego, Paweł Cambon, ambasador francuski w Londynie.

Niepowodzenia Francuzów w Abisynii.

Wyprawę swoją policyjną do Maroku skompromitowali Francuzi fanfaronadą, postępowaniem zarówno niedorzecznem jak dzikiem w Casablanca i będą może zmuszeni do prowadzenia wojny formalnej, która w najpomyślniejszym dla oręża francuskiego razie przez dziesięć lat zatrudni, spęta republikę i do reszty zawichrzy jej finanse. A tymczasem znikają złote owoce, które sobie Francuzi pospołu z Anglikami i Włochami zaszczepili w ostatnich latach w Abisynii, na polu zwłaszcza ekonomicznem.

Wiadomo już, że Menelik wyprawił do Europy misyę osobną, która urzędowo zwiedzi Niemcy i Austro-Węgry i zboczy do Konstantynopola. Poselstwo to przybędzie dzisiaj do Hamburga, gdzie w imieniu cesarza niemieckiego przez posła niemieckiego w Abisynii, Coates, i jednego z dostojników ministerstwa spraw zagr. więc z wielką uroczystością przyjęte będzie. Od 29 bm. do 4 września zabawi poselstwo w Berlinie, potem uda się do Essen, aby zwiedzić tamtejsze zakłady kruppowskie, a stamtąd uda się do Wiednia. Na czele poselstwa stoi deżasmacr (dostojnik drugiego stopnia i książę) Maszerza. W Niemczech będzie poselstwo podejmowane jako goście cesarza. Jeden nosorożec i młody lew, przepyszne okazy, prezent Menelika dla Wilhelma II, przybyły już do Berlina. Menelik tytułowany urzędowo „cesarzem Etyopii".

Francuzi są okropnie zaniepokojeni misyą, która pominie Londyn, Paryż i Rzym. „Messidor" (francuski organ półurzędowy) podaje korespondencyę z Dire-Dana, obecnego końca kolei abisyńskiej, donoszącą, że d. 27 lipca deżasmacr Maszerza ze swoją świtą przejechał przez to miasto, aby jako wysłannik cesarza Menelika udać się do cesarza niemieckiego i do austryackiego, a oraz spełnić misyę u sułtana w Konstantynopolu. Poselstwo wiezie ze sobą bogate dary i całą menażeryę lwów, lampartów, nosorożców, żebr, hyen itd. Celem tego poselstwa nadzwyczajnego jest po pierwsze odwzajemnić się za złożone półtrzecia roku temu wizyty delegacyi niemieckiej i austryackiej, a powtóre ściślej zbliżyć się do tych mocarstw silnych i poważnych, ponieważ pomoc ich mogłaby być bardzo cenną dla Menelika.

Dalej donosi korespondent: Każdy zrozumie, że celem kroku tego jest, stworzyć w Abisynii kontrwagę przeciw wpływowi angielsko-francusko-włoskiemu, że zatem polityka Menelika na nowe drogi wstępuje. Podróż ta deżasmacza Maszerzy może się bardzo ciężko odbić na Francyi. Zwrot ten polityki abisyńskiej przypisują niektórzy wpływowi cesarzowej Taitu, kierowanej przez popa Igazu, wodzireja ortodoksów abisyńskich. Głównie zaś może zawinił poprzedni poseł francuski Lagarde swojem postępowaniem niezręcznem. Pomimo upiększań półurzędowych, prawdą jest, że Menelik bardzo ozięble przyjął nowego posła francuskiego, p. Kłobukowskiego; tudzież, że układy wstępne co do kolei rozpocząć się jeszcze nie mogły, ponieważ cesarz chorego udaje i powiada, że potrzebuje dwa miesiące spokoju, zanim zbadaniem tej poważnej sprawy się zajmie.

„Jednem słowem — kończy korespondent — zachodzi słuszna obawa, że wpływ nasz w Abisynii podupada, ponieważ się interesami naszemi w tym kraju niedostatecznie zajmywano". I dodaje niewiadomo dlaczego: „Poseł Menelika zresztą w Europie już przez swój strój musi zwrócić uwagę. Nosi bowiem paradny płaszcz jedwabny, którego barwy jaskrawe z czasem już trochę poszarzały. Nogi bose, ale na głowie paradny... cylinder jedwabny, co pomimo całego dla dostojnej osoby respektu wielce komiczne się wydaje".

Z Watykanu.

(Dekret kongregacyi św. Koncylium w sprawie uregulowania aktu zaślubin.)

Rzym, 23 sierpnia.

Jest rzeczą wiadomą, że Kościół nie dopuszcza ślubów t. zw. tajnych, a sobór Trydencki ustanowił w tym względzie prawa ściśle określone i surowe, według których śluby, dane nie przez proboszcza albo i innego księdza, przezeń upoważnionego i nie w obecności dwóch lub trzech świadków, są uważane za nieważne. Wszelako tenże sam sobór ustanowił, że odnośny dekret ma być ogłoszonym w poszczególnych (a nie we wszystkich) parafiach, a ma moc obowiązującą tylko w tych miejscowościach, w których został promulgowanym Ponieważ działy się i dzieją w tym względzie liczne nadużycia, przeto Stolica św. postanowiła wydać w sprawie ślubów małżeńskich nowe, a bardzo zwięzłe i dokładne przepisy. Nowy dekret wydała św. kongregacya Koncylium, a opublikował ten akt „Osservatore Romano". Dokument składa się z 11 artykułów:

§ I. Jest uważaną za ważną i ma podstawę kanoniczną taka umowa ślubna (sponsalia), która zawartą została na akcie, podpisanym przez strony i proboszcza lub wikaryusza miejscowego, albo przynajmniej przez świadków. Gdyby

Br. Jerzy Ompteda.

HISTORYA DWÓCH SERC.

ROMANS.

(Ciąg dalszy.)

— Nic nie szkodzi.

— Jest mi to jednak przykre.

Rudolf zniecierpliwił się:

— Ciągle ta sama historya.

Lola popatrzyła na niego proszącym wzrokiem.

— Przyrzekłeś mi, że będziesz przychodzić do nas. W domu będziemy bezpieczni.

Tondern teraz dopiero spostrzegł, jak pierś Loli z wysiłku silnie faluje i jak jest zarumieniona. Owładnęło go uczucie i z błyskiem namiętności w oczach szepnął:

— Kocham ciebie do szaleństwa!

8.

Była już późna jesień. Wicher dął dzień i noc, po ulicach zaledwie można było jeździć na bicyklach. Lola przypomniała więc Rudolfowi, że przyrzekł przyjść do niej.

Tondern pisywał do niej codzień listy. Czasami bardzo długie na pięć lub sześć arkuszy. Miał zawsze wiele jej do powiedzenia, zawsze zapomniał za ostatniem widzeniem się z nią o coś ją zapytać, zawsze chciał się o czemś dowiedzieć. Jego listy były dalszym ciągiem rozmowy z nią. Gdy tylko wrócił do hotelu, zaraz zasiadał do pisania do niej listu.

Czasami pisał do późna i potem się obawiał, że list nie dojdzie jutro o oznaczonej porze. Wybiegał więc i szedł aż do urzędu pocztowego. Wracając nakładał drogi, aby przejść się popod okna swojej ukochanej. Przystawał tu; wypatrywał chociażby za cieniem na storach, nasłuchiwał, czy nie dosłyszy jej głosu lub chociażby tonów fortepianu.

Skoro nadszedł jakiś przechodzień, wydobywał zegarek i udawał, że go reguluje lub też gorączkowo przeglądał notatnik, jakby w nim czegoś szukał. Gdy ktoś z przechodzących na niego patrzył, miał uczucie złapanego na gorącym uczynku.

Tondern chciał się przekonać, kiedy powraca ojciec Loli. Mówiła ona, że zazwyczaj po dziesiątej godzinie, już po zamknięciu bramy. O tym czasie ulica ta była już pustą. Przez kilka wieczorów wyczekiwał Tondern na przeciwległym trotuarze, lecz napróżno. Wprawdzie raz wszedł ktoś po godzinie dziesiątej, ale była to jakaś starsza dama. Wreszcie przyszedł jakiś pan, który mógł być ojcem Loli, ale który nie odpowiadał wyobrażeniu, jakie Tondern o nim sobie wyrobił. Nie wiedział wprawdzie, jak on wygląda, ale wyobrażał sobie, że musi on nosić długą, białą brodę.

Aż nakoniec pojawił się starszy pan, który rzeczywiście miał długą, siwą brodę. To musi być on. W oknach Loli było już ciemno. Lecz zapewne i tym razem Tondern się pomylił, bo ów pan za chwilę pojawił się w oknie na pierwszem piętrze, potem je zamknął i zapuścił story.

Nazajutrz prosił Tondern Lolę, aby mu pokazała fotografię ojca. Gdy zdziwiła się tą prośbą, powiedział jej, dlaczego ją o to prosi. Wtenczas ona opowiedziała, że istotnie ojciec jej nosi długą siwą brodę. Fotografii ojca jednak nie przyniesie; Rudolf musi sam przyjść do nich i w domu fotografię zobaczy.

Wreszcie jednego dnia Tondern przemógł się i poszedł do domu Loli.

Serce biło mu gwałtownie, gdy wszedł do sieni, w której raz tylko był wówczas, kiedy zatrzymał tu Lolę. Przebiegł szybko kilka stopni w sieniach, jak gdyby coś złego czynił i zadzwonił na lewo przy drzwiach, na których nie było żadnego biletu z nazwiskiem.

Drzwi otworzyła Lola. Tondern wszedł szybko, a ona natychmiast drzwi zamknęła. Tondern był tak zakłopotany i onieśmielony, że zaledwie przywitał się z Lolą. Zapytała go ze zdziwieniem:

— Nie pocałujesz mnie?

Pokój, do którego Tondern wszedł, leżał w półmroku. Rudolf mógł zaledwie rozróżnić przedmioty. Naprzeciw niego podeszła jakaś postać. Była to Fanny.

— Boję się, że jestem natrętem — rzekł Tondern.

Ale starsza siostra uspokajała jego drażliwość. Wydawało się nawet, że raczej czuje się tem obrażona, iż on dotąd jeszcze u nich nie był. Przecież powinien był złożyć im wizytę. Mówiła tak, jak gdyby chciała zaznaczyć swoje towarzyskie stanowisko. Tondern bronił się tem, że nie zna ich ojca.

— To niepotrzeba — przerwała mu Lola — Papy nigdy nie ma w domu, więc i tak nie mógłbyś pan z nim się widzieć.

Tondern rozglądnął się dokoła. Pokój miał dwa okna. Przy ścianie znajdowała się duża sofa w guście staroniemieckim, przed nią stół, zasłany jakąś haftowaną kapą. Pod jednem oknem stała maszyna do szycia, pod drugiem stoliczek, na którym leżały robótki. Pomiędzy oknami stała komoda a nad nią duże, wąskie zwierciadło. Pod drugą ścianą naprzeciw sofy stało pianino.

— Zechciej pan usiąść, panie hrabio — rzekła Fanny.

Miała ona na sobie fartuszek, jaki zazwyczaj w domu nosiła. Tondern spostrzegł teraz, że i Lola ma fartuszek i to go trochę zdziwiło. Ale o ile fartuszek Fanny wydał mu się szkaradnych, o tyle Lola w fartuszku wydała mu się jeszcze rozkoszniejsza.

Rozmowa z początku nie kleiła się. Rudolf próbował z początku zwracać się ciągle do starszej siostry, co Loli nie podobało się. Dopiero, gdy Fanny na chwilkę wyszła, Lola przysunęła się zaraz do niego i rzekła.

— Tysiąckrotnie dziękuję ci, żeś przyszedł.

— Niema ofiary, którejbym dla ciebie nie poniósł — odpowiedział.

— Tak być powinno.

— Gdyby jednak ojciec nadszedł!

— Nie przyjdzie.

— Gdyby jednak.

— Mówiłam ci przecież, że nie może wydalić się ze sklepu.

Mimo to Rudolf nie był spokojnym.

Fanny powróciła, a Rudolf pytał ją, czy jest jej lepiej na oczy. To ją ujęło. Rudolf ofiarował się nawet, że przeczyta jej gazetę, ale ona wolała rozmawiać.

Za chwilę Rudolf popatrzył na zegarek i chciał odchodzić. Obie jednak siostry namówiły go, aby jeszcze został.

Ściemniło się już bardzo, więc Lola zapaliła lampę. Ale ponieważ zapomniała zapuścić story, Rudolf, który siedział, jak na węglach, obawiał się, iż może ktoś z ulicy go podpatrzeć i zwrócił na to uwagę Loli. Fanny jednak rzekła:

— Cóżby to szkodzić mogło?

(C. d. n.)

edna z obu stron, albo jedna lub druga nie umiały pisać, należy to zaznaczyć w samym akcie; powinno się dobrać innego świadka, któryby wraz z proboszczem lub wikarym, albo z dwoma świadkami, o których mowa powyżej, akt ten podpisał.

§ II. Pod mianem proboszcza tu i w następnych ustępach rozumie się nietylko tego, który prawnie zarządza parafią, kanonicznie erygowaną; ale w okolicach, w których nie istnieją parafie, kanonicznie ustanowione, także i księdza, któremu prawnie powierzoną została piecza nad duszami, na obszarze określonym, a który jest stawianym na równi z proboszczem. Także w krajach misyjnych, które nie są jeszcze dokładnie opisane, każdego księdza, obdarzonego „universaliter" pieczą dusz przez przełożonego misyi.

§ III. Ważnemi są tylko te małżeństwa, które zawarte wobec proboszcza lub wikarego miejscowego, albo przez księdza, wydelegowanego przez jednego lub drugiego i wobec co najmniej 2 świadków, zawsze jednak według przepisów, określonych w ustępach następnych, z wyjątkiem tych, o których mowa w §§ VII i VIII.

§. IV. Proboszcz i wikary miejscowy uczestniczą ważnie w obrzędzie ślubnym:

§1. Jedynie od dnia, w którym objęli w posiadanie beneficyum, albo zostali dopuszczeni do urzędowania, byleby tylko nie byli dekretem publicznym ekskomunikowani imiennie, albo zawieszeni w urzędowaniu;

2. Tylko w granicach swego terytoryum, w których uczestniczą prawnie nietylko w obrzędach ślubnych swych parafian, lecz także i tych, którzy nie są ich podwładnymi;

3. Skoro się ich zaprasza, a nie zmusza gwałtem, a należy im się domagać i otrzymać zezwolenie stron interesowanych.

V. Następnie proboszcz lub wikary uczestniczą prawnie w obrzędzie ślubnym:

1. Gdy stwierdzili prawnie przestrzegane reguły kanoniczne, stan wolny nowożeńców;

2. Gdy ponadto znanem im jest mieszkanie, lub pobyt co najmniej 2-miesięczny jednej ze stron w miejscowości, w której ślub ma się odbyć;

3. Jeśli nie jest wiadomem jednemu lub drugiemu proboszczowi lub wikaremu parafii, w której ma być zawarty prawnie związek małżeński, miejsce zamieszkania stron, należy się zaopatrzyć w upoważnienie ze strony proboszcza lub wikarego jednej ze stron interesowanych, z wyjątkiem wypadku nagłej konieczności;

4. W każdym wypadku należy uważać za regułę, że ślub ma się odbyć wobec proboszcza narzeczonej, a wyjątek może stanowić jakaś ważna, uzasadniona przyczyna.

§. VI. Proboszcz i wikary miejscowy mogą zezwolić, aby inny, wymieniony ksiądz udzielił ślubu na ich terytoryum. Atoli ksiądz-zastępca, by mógł udzielić ślubu ważnie i prawnie, musi przestrzegać granic swego mandatu i reguł, wyżej wymienionych w §§. IV i V, a obowiązujących proboszcza i wikarego miejscowego.

§. VII. W wypadku grożącego niebezpieczeństwa śmierci, gdy nie można sprowadzić proboszcza lub wikarego miejscowego, albo księdza w zastępstwie jednego lub drugiego, można dla spokoju sumienia i w danym wypadku, aby potomstwo mogło być uważane za prawe, zawrzeć ważnie i prawnie związek małżeński wobec jakiegokolwiek księdza i 2 świadków.

§. VIII. Na wypadek, gdy w jakiejś miejscowości nie można sprowadzić ani proboszcza ani wikarego tamtejszego, ani księdza przez nich delegowanego, który mógłby udzielić ślubu, i jeśli ten stan rzeczy trwa dłużej, niż przez 1 miesiąc, związek małżeński może być zawarty ważnie i prawnie li tylko za konsensem, wystawionym formalnie przez narzeczonych, w obecności 2 świadków.

§. IX. 1. Po ślubie proboszcz lub zastępca winien natychmiast wpisać do ksiąg matrymonialnych nazwiska małżonków i świadków, miejsce i dzień, w którym odbył się ślub, oraz inne okoliczności, stosownie do przepisów ksiąg rytualnych. Może to uczynić i jego wikary i inny ksiądz, jeśli udzielał ślubu w zastępstwie proboszcza lub wikarego.

§. 2. Ponadto proboszcz powinien zapisać także w księdze metrykalnej, że małżonek (małżonka) tego a tego dnia zawarł ślub w jego parafii. Jeśli małżonek był ochrzczony gdzieindziej, proboszcz miejscowości, w której odbył się ślub, winien poinformować albo sam, albo za pośrednictwem kuryi biskupiej proboszcza miejscowości, w której ochrzczono nowożeńca, aby zarejestrował związek małżeński w księdze metrykalnej.

3. W każdym wypadku, gdy związek zawiera się według normy §§. VII. lub VIII, ksiądz w pierwszym wypadku, świadkowie w drugim, są obowiązani wraz z nowożeńcami postarać się o to, aby umowa ślubna była z jak największą dokładnością zaciągniętą do ksiąg przepisowych.

§. X. mówi o karach, na jakie będą narażeni księża, nie stosujący się do powyższych przepisów.

§. XI. 1. Do przestrzegania tych praw są obowiązani wszyscy ochrzczeni w Kościele katolickim, albo nawróceni do niego z herezyi i schizmy (także jeśli ci lub tamci później odpadli od niego), gdy chcą zawrzeć umowę lub związek małżeński.

2. Odnoszą się też te same przepisy i do katolików, jeżeli wchodzą w związki małżeńskie z akatolikami, ochrzczonymi lub nieochrzczonymi, także i wtedy, gdy otrzymali dyspensę od przeszkód religii mieszanej, albo różnicy wyznania; z wyjątkiem, gdyby Stolica św. wydała inne rozporządzenia co do pewnych miejscowości lub okolic.

3. Akatolicy, ochrzczeni lub nieochrzczeni, jeśli zawierają ślub między sobą, nie są w żadnym razie zobowiązani do przestrzegania formy katolickiej związków małżeńskich.

Ten dekret św. Kongregacyi Koncylium będzie miał moc obowiązującą od Wielkanocy roku 1908.

K. Rosscsyc.

Listy z kraju.

Z Mościskiego w sierpniu.

Skromna na pozór korespondencya z pod Nowego miasta nr. 187 „Gazety Narodowej" zawierała głębsze myśli i trafne uwagi. Słusznie twierdzi korespondent, że zawsze i przy każdej sposobności mamy na ustach lud, że kraj nasz jest przeważnie rolniczy, a w tej wyznajemy mimo to w pracy naszej narodowej i ekonomicznej z tego faktu odpowiedniej konsekwencyi.

Jak praca na roli jest żmudną, ciężką i jak musi być systematyczną, i jak daleko ciągłych zmian nie znosi, ani skoków, ani samych tylko dobrych chęci, lecz wymaga bezwarunkowo czynów, taką samą, jeżeli się nie mylimy, powinna być i cała organizacya nasza i to bez wyjątku wszystkich ludzi dobrej woli kraj miłujących około tego rolnictwa i około tego małorolnika.

Tymczasem my często w pracy narodowej i ekonomicznej nie lubimy poprostu i nie chcemy poddać się takiej pracy systematycznej bez zmiany, bez skoków, jak to czynić musi rolnik na roli, a wskutek tego i cała nasza akcya około rolnictwa i ludu, która ma tak wielkie znaczenie narodowe i ekonomiczne, chybia może celu i nie osiąga tych skutków, jakie osiągnąć i do jakich dążyćby powinna.

Wszyscy bez wyjątku flirtują z ludem, lgną do tego ludu jak muchy do śmietany. Muchy chociażby i całkiem śmietanę obsiadły, to jeszcze jej nie skonsumują i wielkiej szkody nigdy nie wyrządzą, lgnący do ludu ludzie nawet sami tego nie widzą, że często i mimo woli szkodę ludowi przynoszą.

Te wszystkie flirty z ludem tych, którzy naprawdę ludu dobrze nie znają i którzy prowadzą flirt nie wprost przez styczność z ludem, lecz na dystans w pismach, pisemkach i mowach, często, choć pragną jak najlepiej, powodują, jeżeli już nie szkodę, to chaos. Sypią się jak z wora różne projekta organizacyjne i różne środki, a lepiejby może było, by nie rozbijać się w tych projektach i środkach, lecz jąć się roboty około rolnictwa przez bezpośrednią styczność z rolnikiem i przez organizacyę, jaką daje towarzystwo gospodarskie.

Zachodzi pytanie, czy gdyby społeczeństwo przestało nieco mędrkować, a wzięło się naprawdę w ten sposób do pracy, mogłoby mu grozić jakiekolwiek niebezpieczeństwo czy sprawie narodowej, ekonomicznej i jakiejkolwiek zasadzie politycznej. Mnie, hreczkosiejowi, wydaje się, że pod żadnym warunkiem nie tylko żadne niebezpieczeństwo nam grozić nie może, lecz że przeciwnie taka akcya, kto w dalszą patrzy przyszłość narodową, jest może i jedynie wskazaną.

Cokolwiek się z nami stanie, ziemia zostanie ziemią i na tej ziemi siedzieć i pracować będzie rolnik i to rolnik do ziemi przywiązany, a ten rolnik do ziemi przywiązany musi mieć i mieć będzie z pewnością coraz więcej poczucia narodowego. To poczucie narodowe nie da się z góry wtłoczyć, lecz w miarę o ile ten rolnik dla tej ziemi ofiar i cierni ponosić będzie, będzie wzrastało samo przez się, z czego wypływa, że praca wszystkich około rolnictwa, ani pod względem narodowym, ani ekonomicznym szkodliwą być nie może i że słusznie Wasz korespondent wzór oddziału Towarzystwa gospodarskiego powiatu przemyskiego do takiej pracy zachęca.

Wspomniałem o zasadzie politycznej. Mój Boże! My już różnych zasad się trzymali, do tych, do owych, jedni drugich zwalczali, tyle umieliśmy natworzyć różnych stronnictw i stronnictewek w stronnictwach, lecz tem samem sprawie narodowej wiele usług nie oddaliśmy, natworzyliśmy wodzów, czy sami podnieśliśmy się wodzami, lecz nie widzieliśmy, by za tymi wodzami stały wielkie armie.

Każda chwila miała swe hasła. Nie chcę mówić o historyi przeszłości, lecz wspomniawszy o zasadzie politycznej i ad vocem tego, co mówiłem o rolnictwie, wspomnę o pewnem haśle teraźniejszości. Tak jak zawsze i wszędzie i przy każdej sposobności stwierdzamy ten fakt, że kraj jest przeważnie rolniczy, tak również teraz, zawsze i wszędzie, mamy na ustach to słowo „demokracya": „społeczeństwo się zdemokratyzowało", „parlament jest demokratyczny", „sejm ma być demokratyczny". Nikt z pewnością przeciw tym hasłom nie występuje i to hasła dla pracy około rolnictwa nie są wcale szkodliwe, o ile hasła nie byłyby tylko hasłami, a o ile by się stały demokratycznymi hasłami w dobrze zrozumianym interesie rozwoju rolnictwa. Sam flirt w tej mierze, to trochę za mało, a samo hasło bez znaczenia i rolnikowi, a temsamem i rolnictwu, a dalej i ekonomicznemu podniesieniu kraju i sprawie narodowej, pożytku nie przyniesie.

Jeden z włościan, który rolnie pisemka czytuje, a zamiłowanym jest rolnikiem, zrobił mnie trafną uwagę tej treści:

„Mnie się widzi, że to, co teraz różni panowie robią i mówią i piszą o demokracyi, to wychodzi tak, jakby to, że będzie lepiej na świecie, jak tych wszystkich rolników, którzy coś więcej posiadają i więcej umieją, utracimy, a natomiast inni panowie, co to po miastach i co nie są z zawodu rolnikami, wszędzie, czy to w Wiedniu w parlamencie, czy we Lwowie w sejmie, rządzić będą. Jeżeliby tak było, to przecież czy prędzej czy później rolnik ochłopi, ale na to na dobre nie wyjdzie, a to dlatego, że w rolnictwie wszystko zależy od miejsca i pracy i rolnika, a tacy bez dobrej znajomości naszego chłopa pożytku nie wydadzą".

To rozumowanie tego włościanina nie jest bez racyi, nam też bowiem rzucić tylko hasła, których ten ogromny zastęp małorolników nie rozumie, lecz przeciwnie dać hasło i od nich, a dla nich pracować, przy utrzymaniu się przy roli mu pomagać, a będą to z pewnością zgodne z zasadami demokratycznemi.

Powołani do tych czynów są w pierwszej linii starsi i powołani rolnicy i nie tylko powołani, lecz i najbardziej kwalifikowani, z czego wypływa, że prawdziwy demokrata tych włościan w pracy podtrzymywać i na każdem polu te pracę utrwalać winien.

Inna rzecz, na jakiej się zresztą nie znam, czy to zbawić naszą ojczyznę, jak by się prowadzone zdemokratyzowanie społeczeństwa po miastach i miasteczkach. Tu wierzę zupełnie, że sprawa mam krótką, w drogę im nie wchodzę. Zdaje mi się jednak, że podział pracy zrobiony być musi, że niepotrzebną jest dla rzeczy wszelka rywalizacya i że tylko tak pójście systematyczna praca, lepszą nam stworzyć może przyszłość, a w każdym razie pożytku nie przyniesie.

A. S.

Z naszych zdrojowisk.

Rymanów, 24 sierpnia.

(II.) Uwagi, które nam się nasunęły w pierwszym liście o Rymanowie, należą do kategoryi tych „pobożnych życzeń", w które się wkłada sporo sentymentu społecznego, a w które urzeczywistnienie zbytnio się nie wierzy. Przejdźmy jednak do sezonu bieżącego.

Jak wszędzie, tak i w Rymanowie sezon przeważnie odmienny, jak w innych zdrojowiskach. Brak tu tego hałaśliwego, barwnego życia, które daje wrażenie wiecznego festynu, rautów wiecznych, właściwego karnawału. W Rymanowie inaczej. Pedantyzm w spełnianiu praktyk leczniczych, punktualne picie wody, brak hulanki, brak codziennego i wrażeń, spokój, a nie z częsta nuda (to zresztą indywidualne). Ma się więcej do „czynienia" z naturą, wiele niezłych i pięknych punktów wycieczkowych. Czasem przyjdą przedziwne, pogodne księżycowe wieczory, kiedy wszystko „mimo wszystko" zdaje się dobrem i pięknem, a czasem deszcz ulewny i długie, nie kończące się dnie. Jest „coś" w atmosferze rymanowskiej, co działa dziwnie rozleniwiająco i wprowadza w apatyę. Karnawału tłumaczą to sobie brakiem „rozrywek", jednak wieczorki ani koncerty stale nie cieszą się powodzeniem.

Świat dziecięcy, który przeważa w Rymanowie i główną tu odgrywa rolę, nie może się skarżyć. Na rozległej łące, u stóp lasu w roku ubiegłym urządzonej za Domem zdrojowym, bawi się dziatwa pod kierunkiem profesora-gimnastyka. Łąka ta została w b. sezonie w dniu św. Anny uroczyście otwartą, poświęconą i nazwaną na życzenie gości, miejscem zabaw Anny hr. Potockiej. Prócz tego odbywają się co czwartku w sali balowej zabawy dziecinne.

Tak mniej więcej toczy się życie w Rymanowie, ciche i monotonne, urozmaicone drobnymi epizodami, wyrastającymi zwyczajnie do miary niezwykłych sensacyi.

Z kroniki t. zw. sezonu zaznaczamy: dwa festyny, na rzecz ochronki w mieście i kolonii leczniczej w zdroju, piękną uroczystość w dniu imienin hr. Anny Potockiej, wycieczkę lekarzy i przyrodników po lwowskim zjeździe, parę koncertów, bal sanockiej szlachty, na rzecz weteranów 63 r. i wiec przemysłowy.

Zarządem kieruje osobiście hr. J. Potocki, lekarzem zakładowym jest dr. E Wajgiel. Obok kilku prywatnych pensyonatów istnieją 2 restauracye. Dobra orkiestra grywa dwa razy dziennie na deptakach. Lista gości znaczy przeszło 2000 osób (mniej jak w roku zeszłym). Sprawami zdrojowiska zawiaduje komisya zdrojowa.

Nakoniec chciałbym dodać jeszcze słów parę o I kraj. kolonii leczniczej, tej tak niezwykle pożytecznej i cenionej instytucyi, która ruchliwością ożywia życie sezonowe w Rymanowie. Utrzymywana i kierowana przez „Tow leczn. kolonii we Lwowie, rozwinęła się inicyatywą ludzi dobrej woli i ofiarnością publiczną w ciągu lat 20 w wielką instytucyę, która zginąć nie może. Polecić ją należy władzom krajowym, które w ostatnich latach zbyt mało nią się zajmowały i popierały. Majątek Tow. składa się z trzech wielkich budynków, wystawionych kosztem przeszło 60 tysięcy koron (grunta pod budowę ofiarowała hr. A. Potocka), a zaopatrzonych w bogaty inwentarz, który zwłaszcza w trzech ostatnich latach pomnożył się i wzrósł w rzeczy bardzo potrzebne i cenne. Koszta budowy ukończonej 1895 r., pokryto z datków subwencyi. Obecnie utrzymuje kolonię komitet Tow., zbierając fundusze drogą urządzonych festynów, rautów i przedstawień, oraz drogą składek publicznych.

Życzeniem obecnego komitetu Towarzystwa, na którego czele stoi p. drowa Obtułowiczowa, znana z działalności społecznej, jest zużytkowanie należne wielkich ubikacyj i wkładów i stworzenie dwóch sezonów wakacyjnych dla chorej, ubogiej dziatwy z całego kraju.

W roku bieżącym bawiło na kolonii 150 dziatwy płci obojej (więcej o 10 niż w roku ubiegłym) a sezon trwał o 5 dni dłużej niż lat poprzednich, dzięki pomyślnemu stanowi funduszów tegorocznych Towarzystwa. Dyrektorem kolonii jest od 3 lat (po ustąpieniu zasłużonego i długoletniego dyr. dr. Józefa Żulińskiego) dr. Stanisław Czarnik, znakomity lekarz chorób dziecięcych, doskonały i niezwykle skropulatny administrator.

Wł. Bar.

Kronika.

Lwów, dnia 27 sierpnia 1907.

Kalendarzyk.

W środę 28 sierpnia Augustyna Bisk. — Gr. kat. Uspen. Boron. — Kal. słow. Wyszomira. Wschód słońca 5·19, zachód 6·40.

W czwartek 29 sierpnia Ścięcie ś. Jana. — Gr. kat. Nerukoł. Obr. — Kal. słow. Racibora bł. Wschód słońca 5·21, zachód 6·31

W piątek 30 sierpnia Róży z Limy — Gr. kat. Myrona M. — Kal. słow. Szczęsnego św. Wschód słońca 5·22, zachód 6·33.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nr. 34 „Ziarna" dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **Mianowania.** Minister oświaty posunął profesora w państw. szkole przemysłowej we Lwowie, Adolfa Weissa i profesora w państw. szkole przem. w Krakowie, Stan. Albertiego, do VIII rangi.

— **Wizytacyę kanoniczną** parafii i konsekracyę kościoła w Oleszycach odbędzie ks. arcybiskup Bilczewski w dniach 6, 7, 8 i 9 września.

Kronika lwowska.

× **W sprawie wyboru posła z miasta Lwowa na sejm** odbyło się wczoraj zwołane przez obszerniejszy komitet mieszczański zgromadzenie wyborców w sali szkoły Mickiewicza. Zebranie zagaił wiceprez. p. Neumann, komunikując, że komitet mieszczański, wychodząc z zasady, że prezydent miasta Lwowa powinien zarazem piastować mandat poselski do sejmu, zaprosił prezyd. p. Ciuchcińskiego do kandydowania o mandat poselski do sejmu, opróżniony przez śmierć śp. Michalskiego.

Prez. Ciuchciński wygłosił następnie mowę programową. Z powodu, że nadchodząca sesya jesienna będzie krótką i poświęconą głównie reformie sejmowej ordynacyi wyborczej, ograniczył się do złożenia deklaracyi w tej sprawie, oraz w kwestyi ruskiej i syońskiej a następnie wymienił kilka spraw, które w sejmie chciałby poruszyć. W sprawie reformy sejmowej ordynacyi wyborczej jest za najszerszą ustawą wyborczą i nie widzi niebezpieczeństwa dla sprawy narodowej, a nawet „źleby było z nami, gdyby aż osobnemi ustawami trzeba zabezpieczać polską narodowość." W sprawie ruskiej czynił odpowiedzialnym partyę ukraińską za obecną walkę polsko-ruską i przemawiał za zgodą. W sprawie syońskiej zaś żadna zgoda nie jest możliwa; ci, co się nie czują obywatelami tego kraju, którego chleb jedzą i którzy przy każdej sposobności wrogo przeciw nam występują, z tymi zgody niema i powinni jako chwast szkodliwy być wyplenieni. Poruszył dalej szereg spraw: Sanacyę finansów krajowych uważa możliwą przez podwyższenie podatku od wódki. Po dokonaniu sanacyi finansów krajowych, należałoby przedewszystkiem założyć we wszystkich gminach szkoły ludowe, potem przeprowadzić dalsze podwyższenie płac nauczycieli ludowych. Zarazem trzeba się starać dla Lwowa o subwencyę kraju na cele szkolne. Poruszył dalej p. Ciuchciński potrzebę wybudowania krajowego domu podrzutków, sprawę zaopatrzenia ubóstwa, dalej oświadczył się za otwarciem granicy przynajmniej dla bydła rzeźnego i zakończył oświadczeniem, że należy do demokracyi, ale do tej starego typu, która zawsze walczyła za wolność.

Poseł dr. Tomaszewski, aprobując zasadę, że prezydent miasta Lwowa powinien piastować mandat poselski do sejmu, postawił wniosek obwołania kandydatury prez. Ciuchcińskiego na posła do sejmu. Wniosek ten poparł jeszcze p. Florsch, poczem zebrani jednogłośnie kandydaturę prez. Ciuchcińskiego uchwalili.

× **Rekolekcye kapłańskie.** Druga serya rekolekcyj kapłańskich odbędzie się we Lwowie w seminaryum dyecezyalnem w dniach 23, 24, 25, 26 i 27 września pod przewodnictwem ks. Czesława Lewandowskiego, Superiora księży Misyonarzy.

× **Internat Heleny Zawadzkiej dla Seminarzystek,** zatwierdzony przez Radę szkolną krajową przyjmuje zgłoszenia ul. Ochronek 1, I. piętro.

× **Domek sierocy.** Otrzymujemy następujące pismo: Wracają z wakacyi, ożywią się mury miasta naszego, rojno będzie i gwarno. I ubogi Domek sierocy ul. Grodecka 2, przygotowuje się, odświeża na przyjęcie małych mieszkanek. W tym roku znowu 36 sierotek korzysta z dobrodziejstwa P. Kazimiery Kellermanowej, która pozwala im spędzić lato na wsi u siebie w Kańczudze, dając im odpowiednie pomieszczenie i goszcząc z ofiarnością wielką; wracają dziewczynki czerstwe i zdrowe z serduszkami przepełnionemi wdzięcznością dla swej przezacnej dobrodziejki. Powrót ich, to hasło zabiegów, starań dla opiekunek Zakładu, by odpowiednio odziać i wyżywić dziewczynki ze szczupłych funduszów. Dlatego dziękując wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przychodzą z pomocą, a zwłaszcza pp. kupcom, którzy przez rok cały stale nasz Domek zasilają, jak pp. Edmund Włoszyński, trzej bracia pp. Demeter, pp. Ichniowscy, p. Friedrich, Kółko spożywczej spółki, przypominamy się nadal ich dobroci i ofiarności, zwracając się równocześnie do wszystkich ludzi dobrej woli. Wszelkie łaskawe datki odbiera i kwituje skarbniczka Domu Sierot, p. Al. Rychter, ul. Ujejskiego 12 czy to w pieniądzach, wiktuałach lub odzieży. Każda ofiara będzie w Domu Sierot z wdzięcznością przyjętą. Imieniem Zarządu Jadwiga Paparcowa, Melania Ochenkowska.

× **Dworzec towarowy we Lwowie.** Jak wiadomo poseł Małachowski wniósł d. 27 czerwca br. w izbie poselskiej interpelacyę do rządu, domagając się bezzwłocznego rozpoczęcia budowy dworca towarowego we Lwowie. W interpelacyi wykazał nagłość i ważność tej sprawy dla przemysłu i handlu. Wczoraj otrzymał p. Małachowski w odpowiedzi na tę interpelacyę pismo ministerstwa handlu z zawiadomieniem, że „urzeczywistnieniu tego uzasadnionego żądania nic już nie przeszkadza i że dyrekcya kolei państw. we Lwowie otrzymała polecenie podjąć natychmiast przebudowę rzeczonego dworca towarowego".

× **Terror socyalistyczny.** Oddaleni przed kilku dniami z roboty przy budującej się kamienicy p. W. Brona przy ul. Kordeckiego 43, czterej murarze, napadli wczoraj na tę budowę, zagrozili prowadzącemu roboty podmajstrzemu, p. E. Bosteckiemu, cegłami i kijami, jeżeli innym robotnikom nie zabroni pracować, a wreszcie spędzili sami pracujących z roboty.

× **Kolej elektryczna** miała wczoraj dwa wypadki. Na wóz tramwajowy nr. 3 najechał woźnica Jan Budel. Na karambolu ucierpiał tramwaj, bo lekko uszkodzony pojechał do remizy, gdzie go opatrzono. Wieczorem pod koła tramwaju, jadącego ul. Żyblikiewicza, dostał się subjekt Peckelman i odniósł znaczne uszkodzenie w głowę i plecy. Stacya ratunkowa odwiozła poranionego do domu.

Dyrekcya miejskich zakładów elektrycznych podwyższyła pensye motorowym. Na podwyższenie płacy konduktorom nie zgodziła się, motywując odmowę śmiesznym argumentem, że mają oni „boki" od publiczności.

× **Ofiara fanatyzmu żydowskiego.** Joanna Leinwand, neofitka, którą, jak niedawno donosiliśmy, żydzi chcieli porwać i zorganizowali nawet cały najazd na dworzec kolejowy, znalazła się w najsmutniejszem położeniu. Klasztory żeńskie z obawy przed fanatyzmem żydowskim, a wiadomo, co działo się już w identycznych wypadkach, jakie krzyki podnosiła prasa żydowsko-liberalna, jakie wnoszono interpelacye w radzie państwa — nie mogą jej przyjąć. Leinwandówna znalazła chwilowe schronisko w przytułku dla sług, jeżeli jednak w najbliższych dniach nie znajdzie stałej opieki, położenie jej będzie strasznem.

× **Wiele hałasu o nic.** Wszystkie redakcye pism lwowskich, tych które istnieją i które już dawno istnieć przestały, zostały zaalarmowane. Krajowy sąd karny rozesłał wezwania do „kierowników" wszystkich redakcyj w celu złożenia świadectwa w nieznanej nikomu sprawie karnej przeciw jakiemuś Mortkowi Katzowi o oszustwo. Dziś więc przedpołudniem zaroił się pokój l. 6 przy Batorego, gdzie urzęduje sędzia śledczy p. W., dziennikarzami. Grozę sytuacyi powiększał żandarm, siedzący z niewzruszoną powagą na krześle. Jawili się delegaci pism codziennych i niecodziennych, przyjaznych i wrogich sobie. Dwutygodniki i miesięczniki wystąpiły w anglezach. W rezultacie okazało się, że była pomyłka. Bo to nie redakcye ale administracye miały być wezwane. Chodziło o taką rzecz. P. Mortko vel Maksymilian vel Marceli Katz albo Kotz „obywatel żemski" jest miłośnikiem literatury i prasy. Kazał sobie przesyłać rozmaite pisma i obiecywał zapłacić za cały rok, a w rezultacie nie płacił. Więc słuszna rzecz, że poszedł do kozy. Będzie tam siedział, a nie dadzą mu gazet ani pism literackich, ekonomicznych i społecznych. Ale cała ta historya nie warta była takiego hałasu, jaki z powodu niej zrobiono.

× **Wykopany skarb.** Ajent policyjny Baziuk zakwestyonował wczoraj u robotników, Józefa Ostrowskiego i Józefa Grabskiego, 23 sztuk srebrnych polskich monet. Robotnicy zeznali, że kiedy zajęci byli przy robocie kanałowej w ul. Sadownickiej, znaleźli garnek, pełen srebrnych monet. Rozbili garnek i wtedy znaczna część pieniędzy posypała się w wodę. Pozostałą część rozchwytali inni robotnicy, a oni zdołali uratować zaledwie 23 sztuk. Monety zdeponowano w policyi.

× **Zwłoki noworodka** parumiesięcznego znalazł w sobotę murarz Jan Maciak na dawnym cmentarzu gródeckim i zamiast dać znać o tem policyi, zakopał je wspólnie z jakimś kolegą. Dziś doniósł o tem stójkowy policyi; polecono więc odkopać zwłoki a w sprawie tej wdrożono śledztwo.

× **Śmierć skutkiem pobicia.** Dziś nad ranem zmarł w mieszkaniu swem przy ul. Kazimierzowskiej 37, 50-letni żyd M. Richter. Ponieważ doniesiono policyi, iż zmarł on wskutek pobicia, wdrożono w sprawie tej śledztwo.

× **Gramophon** (Z szkicownika). Napisał raz jeden z lwowskich dziennikarzy, że gramofon wynalazł Torquemada, historyczny mistrz od dręczenia ludzi. A ja dodam, że to była cała spółka wynalazców a nie jeden. Był tam i pan majster Torquemada i magistrat lwowski i Brajter i reprezentanci dorożkarzy i stróżów naszych i „Wróg ludu" Ibsena i tylu innych osobników, których celem zatruć społeczeństwu życie. Jest jeszcze w tem tragedya duża. Bo człowiek jest śmiertelny, a jeśli jest już nieśmiertelny, to dzięki albo historyi powszechnej, historyi sztuki, albo historyi kryminalnej, a gramofon i magistrat są najzupełniej nieśmiertelni. Bo my pomrzemy i już śladu po nas nie będzie, a oni dwaj się zostaną. Magistrat będzie „dołki" (to mają być dołki? rowy i fosy a nie dołki. Przyp. metrampaża) pod naszymi wnukami kopał i w twarz im prochem a kurzem ciskać będzie. A gramofon? Będzie „śpiwał", grał i mówił, gramofon będzie wył. Ale, co mówię, wył. Będzie ryczał, pryskał, pluł, syczał, skręcał nerwy słuchaczów itd. Jak się go nakręci, to się zdaje, że wszyscy metereolodzy i astronomowie przepowiedzieli ostatecznie koniec świata i że już „aus" jest z nami. Są jednak ludzie, którym śpiew gramofonu a właściwie jęki Dantego, zamkniętego w piekle, sprawia dużą przyjemność. To są ludzie zupełnie nieobliczalni, przeważnie chorujący na brak kultury i mający najzupełniej chyba popsuty smak artystyczny, słuch i t. d., a czuli na pochlebstwa.

Ot naprzykład:

Stoją przed gramofonem trzy stare panny, odwieczne, jak świat i mocno szpetne.

A on drze się:

Cudnych dzieeewic pięknegrono...

Nasze piękne dziewice, których widoku nawet by się człowiek nietrzeźwy uląkł, wsłuchane są w „tony" i na twarzach ich maluje się wiara w to, co on śpiewa.

Idzie kapral z 30 pułku z długiem Virginia „u twarzy", z miną markiza de Prioli i rękami w kieszeni, a gramofon ryczy:

„Ja kocham Andzię i Marynię,
Franię, Józię i Jadwinię,
Zosię, Frazię, Domicelę,
Petronelę i Gabryelę...
Na dowód mej miłości
książeczkę oszczędności
mi w przechowanie daj!

Jakiś łowca posagowy zatrzymał się przed gramofonem i zadowolony słucha pieśni:

Du hast Diamanten und Perlen...

i myśli o tej, która ma 100.000 k. na niezadłużonej hipotece.

Wróg kobiet uśmiechnie się radośnie, gdy usłyszy:

Studyum kobiet, to trudna jest rzecz...

a potem:

Oj kobiety!

Młodzieniec, który właśnie wczoraj przegrał w karty 20 kor., które mu ojciec dał na wpis do szkoły, nuci melancholijnie w duszy razem z „narzędziem rozpaczy":

O uwielbiana,
Fortuną zwana,
Zmienna bogini.
Dlaczegoś tak niestałą mi...

Żona, przykładna, dobra żona, pod boki bierze się z radości, kiedy gramofon zawył tak, że aż kostka z bruku się oderwała i wpadła do jakiegoś rowu, który opodal niewiadomo po co wykopano:

Mąż panem domu, ach jakto brzmi,
Lecz czy to prawda, wybaczcie mi,
Nie wierzy w to, gdy poznał kto,
Mężów naszych... „u we Lwowi".

Staruszek, który zapija się w handelku śniadańkowem, zerwał się z miejsca i zarumienił, gdy z trąby instrumentu wyleciała pieśń:

Więc pijmy, więc pijmy na zdrowie miłoooości...

Przygładził ręką łysinę w przekonaniu, że to włosy, starał się wyprostować, co mu się jednak nie udało i powlókł się ulicą, rzucając zabójcze spojrzenia na przechodzące damy.

Filozofowi z pierwszego roku wpadły przez rozwarte okno do pokoju ubogiego słowa pieśni:

Wie eine Rosenknospe,
Im Maienlicht erblüht,
Da ist in meinem Herzen,
Die Liebe aufgeblüht.

A inkasentowi z instytucyi finansowej, który przez pomyłkę zabrał z kasy parę tysięcy koron, gramofon szepce:

Jedź do Krety, jedź do Krety.

Złodziej zaś, którego policyant aresztował, wskazał mężowi z półksiężycem na sklep, gdzie właśnie dudniło z gramofonu:

Nie śmiesz mnie pytać nigdy,
Ni zdradą, ni podstępem,
Skąd łabędź przywiózł mnie,
I jakie miano moje.

Potem z pogardą spojrzał złoczyńca na męża pętającego go i zawołał:

— Ty, pomidor!

A gramofon ryczał:

— Złoty cielec rządzi światem...

W tej chwili przechodził ulicą jakiś bankier, któremu się zdawało, że mając półmiliona, jest przynajmniej tyle samo, co książę bułgarski.

— Nie trzeba gramofonu mieszać z grafomanem, choć mała między nimi różnica. Gramofon wyje, a ludzie, czytając utwory grafomana, wyją z irytacyi na Gutenberga i wyrywają włosy z głowy.

Sylf.

Kronika krajowa.

Defraudacya na poczcie w Budzanowie. Oficyant pocztowy Władysław Zasadny, który, jak donosiliśmy, zdefraudowawszy na poczcie budzanowskiej 12.000 koron i ożeniwszy się z młodą panienką, uciekł do Ameryki, przychwycony został po drodze w Plymouth w Anglii. Odebrano mu wprawdzie zdefraudowane pieniądze, ale ponieważ formalności o wydanie go władzom austryackim nie były załatwione, nie można go było aresztować. Zasadny pojechał dalej do Ameryki. Zanim tam jednak dojedzie, wspomniane formalności będą załatwione i Zasadny prawdopodobnie zostanie zaaresztowany w chwili, gdy z okrętu zechce wysiąść na ląd amerykański.

Rada gminna w Drohobyczu, jak donosi „S. p.", zostanie rozwiązaną i ustanowionym będzie komisarz rządowy.

Krwawy wiec w Haliczu. W niedzielę 26 bm., jak donosi „Hałyczanin", odbył się wiec chłopski w Haliczu na „Zamkowej górze". Wiec ten zwołała moskalofilska partya i, jak zapewnia „Hałyczanin", zebrało się na nim 10,000 ludzi z Halicza, Rohatyna i Stanisławowa. Przybył także moskalofilski poseł dr. Hlibowicki. Z drugiej strony posłowie ukraińscy dr. E. Lewicki i dr. L. Baczyński zjawili się także na wiecu. Gdy zauważyli ich moskalofilscy trabanci, rzucili się na nich tak, że żandarmerya musiała dwa razy iść do ataku. Oprócz tego rozagitowani chłopi rzucili się na Lewickiego i Baczyńskiego i jak się wyraża „Hałyczanyn", „zdławili ukraińską szarańczę", zrzucając ich na łeb z góry zamkowej i strasznie pobili ukraińskich posłów a w szczególności Lwa Baczyńskiego.

„Monstr-wiecz" odbywają od paru tygodni ruscy posłowie z obozu ukraińskiej nacyonal-demokracyi zdając na nich sprawę ze swojej działalności w parlamencie i zaznajamiając szerokie masy wyborców z odstępstwem moskalofilskich posłów. Nadto w program każdego takiego zebrania wchodzą referaty o powszechnem prawie wyborczem do sejmu.

Kronika powszechna.

§ **Powrót emigrantów z Ameryki.** Jak donoszą dzienniki petersburskie, do Rygi powróciło przed kilku dniami 80 emigrantów z Ameryki, do Abo zaś przywiózł parostatek 400 emigrantów. Ci ostatni opowiadają, że w portach angielskich w ostatnich czasach zauważyć się daje taki napływ powracających z Ameryki przedsiedleńców, że okręty nie są w stanie ich przewozić. Tak, naprzykład, w Hull pozostało w oczekiwaniu na okręty przeszło 700 emigrantów.

§ **Zażegnanie strajku** w śląskiem zagłębiu węglowem. Z Morawskiej Ostrawy donoszą, że przygotowywany strajk w śląskiem zagłębiu węglowem uważać już można za zażegnany.

§ **Japończyk jako służąca do wszystkiego.** Zarządzenia rządu Stanów Zjednoczonych, zmierzające do zupełnego usunięcia Japończyków z Ameryki północnej, nie spotkały się z uznaniem wśród gospodyń miejscowych. Cały wschód Stanów Zjednoczonych cierpi na brak zupełny służby kobiecej. Przyjezdne dziewczęta wpadają odrazu w ramiona gentlemanów, biorących je za żony. Córki okolicznych fermerów zgadzają się jeszcze na służbę zimą, zapewniając, że dziesięć koni nie sprowadzi je napowrót do fermy rodzinnej. Lecz, gdy tylko pierwsze kiełki na wiosnę puszczą, pieszo, nie czekając na jednego nawet konia, ucieka taka dziewczyna z dusznego miasta na wieś, by pracować u ojca w polu. Gospodynie więc miejscowe muszą albo obywać się zupełnie bez służących, albo uciekać się do pomocy Japończyków.

Są oni, co prawda, drodzy, w dwójnasób drożsi od służby kobiecej, ale za to też i robota ich jest podwójnie wydatna, a wynagrodzenia tak małe, że jedzenie ich np. prawie wcale budżetu domowego nie obciąża. Za to zwracają wielką uwagę na mieszkanie, pokój ich musi być duży, przewiewny, widny i wygodnie urządzony. Oprócz tego wymagają oni zawsze, by im pozostawić popołudniu od g. pół do 4 do pół do 6 dwie godziny wolne. Czas ten zwykle zużytkowują dla nauczenia się jakiegoś fachu. Punktualnie o g. 8 wieczorem udaje się Japończyk do szkoły dla cudzoziemców, gdzie darmo słucha wykładów języka angielskiego. Jak widzimy więc Japończyk nigdy czasu nie traci. Dla państwa początkowo wymagania te mogą się wydać niewygodnemi, ale wkrótce do nich przywykają, a poza tem mają usługę bardzo gorliwą, inteligentną i domowi oddaną. Japończyk nigdy nie lekceważy swych obowiązków i nie zaniedbuje ich dla własnych spraw. Gdy usługa jego nie jest już potrzebna, idzie on wcześnie do łóżka, wstaje rano nadzwyczaj wcześnie, obowiązkowo kąpie się w wannie i do śniadania rannego uprzątnie i do porządku doprowadzi wszystkie pokoje z wyjątkiem sypialnych. Na ogół pracują oni bez zarzutu, bardzo jednak nie lubią odczuwać nad sobą ciągłego nadzoru. Pani domu, która się zbytnio wtrąca do roboty Japończyka, odrazu traci u niego szacunek, przestaje już być wówczas „ladylike".

W razie gruntownego porządkowania w domu lub nadzwyczajnych robót jakich, Japończyk w każdej chwili na zawołanie przyprowadza odrazu parę swych współziomków, którzy spełniają swą rzecz równie gorliwie, jak on sam... Tak samo przy uroczystościach domowych Japończyk jest nie do zastąpienia. Wszystko jest przygotowane z taką znajomością rzeczy i przytem bez najmniejszego hałasu, że pani domu może być zupełnie spokojna. Japończyków cechuje czystość nadzwyczajna, tak że poprostu przyjemnie jest wejść do kuchni, gdzie przyrządzają potrawy. Gotowania uczą się oni bardzo prędko i jedzenie, które podają na stół, jest nadzwyczaj smaczne. Punktualność ich jest podziwienia godna, wszystko jest zawsze na czas co do minuty. Jednem słowem jako służący Japończyk jest nieoceniony. Wszyscy oni mają jedną wadę: nieocenioną tą służbę nigdy nie można mieć długo. Każdy Japończyk zawsze dąży do czegoś lepszego, aby się posunąć o jeden stopień wyżej. Gdy nauczy się dobrze zwyczajów miejscowych, idzie na inne lepsze miejsce. Wielu, nauczywszy się fachu jakiego, zupełnie rzuca służbę. Wielu z nich poświęca się nawet później zawodom inteligentnym, zostają technikami, inżynierami, prawnikami itd. Niektórzy wracają napowrót do kraju, gdyż przyjechali tylko dla dopełnienia swego wykształcenia i nie mając środków w ten sposób musieli zarabiać na życie. Z drugiej strony jednak ta ambicya, aby ciągle się posuwać naprzód, daje im właśnie te zalety, które gospodynie amerykańskie tak cenią.

Zmarli.

Mieczysław Prawdzic Lewandowski właściciel dóbr ziemskich, b. prezes lwowskiej rady powiatowej, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 73.

Franciszek Konarski profesor gimn. V. we Lwowie, zmarł 26 bm. przeżywszy lat 50. Zmarły utalentowany poeta i literat, autor wielu prac, odgrywał w swoim czasie wybitną rolę w życiu umysłowem i narodowem miasta naszego, w ostatnich latach usunął się na ubocze, poświęciwszy się w zupełności pracy pedagogicznej.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Wydawnictwo: Broszury o chwili obecnej.**

Zeszyt X. Ks. Wiktor Wiecki T. J. „Lourdes" Zoli i „Lourdes" Huysmansa. Str. 33.

Zeszyt XI. Ks. Feliks Hortyński T. J. „Walka o światopoglądy" z powodu książki Wasmana. Str. 54.

Zeszyt XII. Ks. Fr. Klimke T. J. „Spółczesne światopoglądy". Str. 39.

* **Nowe książki.** Dr. Michał Żmigrodzki: „Lud Polski i Rusi wśród Słowian i Aryów". Księga I. Obrzędy weselne. Drukarnia Czasu. Kraków 1907. Str. 355.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W środę „Lalka" z p. Miłowską.
W czwartek „Wesoła wdówka" z p. Schupp.
W piątek „Orfeusz w piekle".
W sobotę „Wesoła wdówka" z p. Miłowską.
W niedzielę „Wesoła wdówka" z p. Schupp.

Repertuar teatru krakowskiego.

W środę „Złota czaszka" Słowackiego.
W czwartek „Książę Niezłomny" Calderona.
W piątek „Kordyan" Słowackiego.
W sobotę „Wesele" Wyspiańskiego.

Z KRAKOWA.

— Najwyższy Trybunał zniósł wyrok, wydany w zeszłej kadencyi sądów przysięgłych, którym Wawrzyńca Reizera skazano za zamordowanie żony na karę śmierci, a jego kochankę Kaczorowską na 10 lat więzienia — i zarządził ponowne przeprowadzenie rozprawy.

Z WARSZAWY.

— Zarząd kaliskiej Macierzy szkolnej otrzymał odpowiedź z komitetu Prasowego z Petersburga. Na żądanie Zarządu P. M. S., aby komitet na podstawie §. 139 rosyjskiej ustawy prasowej nakazał „Rossii" zamieszczenie nadesłanego sprostowania, komitet odpowiada, że sprostowanie to należało posłać wprost do „Rossii", a dopiero w razie odmowy zamieszczenia z jej strony, zwrócić się do komitetu. Zarząd Macierzy ma podobno zamiar zastosować się do opinii komitetu i przesłać sprostowanie do „Rossii".

Z KIJOWA.

— W Sokołówce (powiecie olgopolskim) majątku hr. Brzozowskiego dokonano onegdaj w nocy strasznego morderstwa: Do mieszkania rządcy Strajewskiego przybyli w nocy złoczyńcy i powiadając, iż przyjechali goście, nakłonili stróża do otwarcia drzwi. Stróża zamordowali jakąś siekierą, wszedłszy do kuchni zabili lokaja, a w drugim pokoju klucznicę, następnie samego p. Strajewskiego w jego sypialnym pokoju. Wszystkie trupy znaleziono strasznie pokaleczone; mieszkanie splądrowano.

Z POZNANIA.

— W okolicy Poznania przygotowują już wszystko do bliskich olbrzymich ćwiczeń wojennych, podczas których, jak wiadomo, cesarz Wilhelm zamierza zdobyć cytadelę poznańską. W „Dzienniku Poznańskim" czytamy: „Po drugiej stronie rzeki Warty w okolicy Główny itd. wznoszą okopy, wbijają tysiące kołków, opasując je drutem kolczastym. Wzoru dostarczyła wojna japońsko-rosyjska. Ogólne budzi zaciekawienie, kto zwycięży: cesarz Wilhelm, czy też komenderujący generał V korpusu armii, Kluck. Cesarz jako naczelny wódz rzekomej armii rosyjskiej, atakować będzie Poznań, a generał piechoty Kluck będzie go bronił. Od wyniku tej walki zależnem ma być zniesienie cytadeli „Kernwerku", lub pozostawienie jej nadal do obrony miasta w razie wojny z Rosyą."

Z całego świata.

Wiedeń. Komitet wykonawczy organizacyi lekarzy dolno-austryackich odbył wczoraj posiedzenie nadzwyczajne, na którem uchwalił jednomyślnie wytrwać w biernym oporze dopóty, póki dolno-austryacki wydział krajowy nie spełni słusznych żądań lekarzy gminnych.

Wiedeń. Liczba zasłabnięć na ospę wynosi dotąd we Wiedniu ogółem 60. Dziś doniesiono o nowym wypadku z dzielnicy X.

Budapeszt. W Białogrodzie (Stuhlweissenburg) proklamowała dziś popołudniu partya socyalistyczna strajk generalny.

Petersburg. Hr. Leon Tołstoj ogłosił pismo, wymierzone przeciw zabójstwom politycznym.

Kopenhaga. Celem przyjścia z pomocą rolnikom w obecnym roku, niekorzystnym co do zbiorów, wydano rozporządzenie, podług którego odpaść ma w tym roku powoływanie żołnierzy na ćwiczenia jesienne. Wyjątek stanowi tylko pierwszy pułk piechoty. Cwiczenia kawaleryi i jednego pułku artyleryi odroczono na kilka dni. Urządzanie większych obozów i manewrów zostaje zmienionem.

Hammerfest. Podróżni powracający parowcami z Szpitzbergu przywieźli wiadomość, że balon Wekmanna już jest napełniony gazem i zaopatrzony w żywność i potrzebne przybory do podróży. Balon dla niekorzystnej pogody, oraz zbytniej przepuszczalności nie wyruszył w oznaczonym czasie w podróż. Obecnie braki usunięto i pogoda sprzyjająca.

Hakodate. Ogromny pożar obrócił połowę miasta w perzynę. Spaliły się również konsulaty zagraniczne z wyjątkiem amerykańskiego.

Przegląd mód paryskich.

Sezon letni jeszcze w całej pełni. Nic dziwnego, w ciągu niepewnej pogody letniej nie mógł się wcześniej należycie rozwinąć, tymczasem już i sezon jesienny za pasem — dotąd jednak się o nim nie myśli.

Rzuca się w oczy, że pomimo dość chłodnego i zmiennego lata, w wielkiem użyciu są materyały lekkie: tiule, woale, haftowane i gładkie, wełenki lekkie, a przedewszystkiem płótna i batysty. Płótna wyrabiane są w wielu bardzo i istotnie ładnych gatunkach, niektóre z nich do złudzenia przypominają lekkie materyały wełniane.

Kostyumy cięższe robione bywają z sukienek cienkich, wełny lub „tussor'u". Nowy materyał „shamtung", używany miast taftu lub atłasu, w kolorach niebieskim, różowym, fioletowym i żółtym wreszcie, używany bywa najczęściej do sukien wieczornych.

Co do kolorów, przedewszystkiem rzuca się powszechnie w oczy kolor „mauve", po zatem wciąż jeszcze panuje kolor fioletowy we wszelkiego rodzaju odcieniach od lila prawie do ciemno śliwkowego. Suknia taka z białą bluzką i modnemi szelkami tegoż koloru tworzy bardzo piękną całość.

Bardzo wzięty również jest w sezonie bieżącym kolor biały, zwłaszcza młode osoby prawie wyłącznie od stóp do głów stroją się na biało, nie znaczy to jednak, aby kolor niebieski, a nawet różowy nie były wcale noszone. Z kolorów ciemniejszych zaczynają wchodzić w modę kolor granatowy i prawdopodobnie będzie on kolorem podstawowym sezonu jesiennego.

Kapelusze wciąż jeszcze noszone są kloszowe, duże, przybrane koronkami, tiulami, gazą, nieraz aksamitnemi beretami na główce, przybranemi piórami, z długiemi woalami. Nadto w modzie są wszelkiego rodzaju egretki, które dodają nieraz wielkiego uroku kapeluszowi, a w sklepach można je dostać w wielkim wyborze, o wykonaniu częstokroć nader artystycznem.

Fasony przeważnie jednakowe lub bardzo zbliżone do siebie. Spodnice przeważnie powłóczyste, na dole często przybrane wstawkami koronkowemi, lub haftami. Bluzki linon, tiulowe haftowane lub koronkowe przybrane są zwykle szelkami, najczęściej koloru sukni i z tegoż materyału. Noszone są także upięte ładnie staniki z chusteczkami na ramionach. Bluzki przeważnie nadzwyczaj wykwintnych fasonów, chociaż są też, zwłaszcza pod szelki, lub krótkie kamizelki w stylu Ludwika XV, noszone zwykłe angielskie, koszulkowej formy.

Bardzo w modzie są również wszelkie aplikacye, pasmanterye jedwabne, koronkowe wstawki, szydełkowe, wstążki aksamitne, atłasowe i plisy. Wstawki wszelkie oblamowane są zazwyczaj wypustkami tegoż koloru, co i suknie.

Rękawiczki noszone są przeważnie szwedzkie koloru szarego. Buciki takież giemzowe. Parasolki najczęściej jedwabne w kolorach zdecydowanych z falbanami z tegoż materyału lub koronek. Rączki proste, wysokie.

Ostatnie wiadomości.

Półurzędowy komunikat donosi z Wiednia, że podczas zjazdu br. Aehrenthala z Tittonim omawiano sprawę zjazdu cesarza Franciszka Józefa z królem włoskim Wiktorem Emanuelem. Tittoni oświadczył, że monarcha jego z wielką radością odwiedziłby cesarza, przyjaciela swego zmarłego ojca. Br. Aehrenthal również oświadczył, że cesarz z największą radością powitałby u siebie króla Włoch, ale niestety wizyty oddaćby mu nie mógł, gdyż z powodu podeszłego wieku i na skutek porady lekarzy, nie może wyjeżdżać na dłuższą podróż za granicę. Miano się więc umówić, że król Wiktor Emanuel złoży wizytę cesarzowi w Wiedniu, a rewizytować go będzie imieniem cesarza, następca tronu arcyks. Franciszek Ferdynand. Nie jest także wykluczonem, iż zjazd obu monarchów odbędzie się w którejś z miejscowości w Austryi.

„Zeit" dowiaduje się ze strony rzekomo dobrze poinformowanej, że podczas konferencyi między włoskim ministrem spraw zagranicznych, Tittonim, a bar. Aehrenthalem, poruszano także kwestyę odwiedzin panujących Austryi i Włoch. Tittoni zauważył, że byłoby rzeczą o bardzo wielkiem znaczeniu politycznem, gdyby odnowiony stosunek przyjazny mógł być niejako uwieńczony przez osobiste spotkanie się panujących. Król Wiktor Emanuel byłby bardzo rad spotkaniu z przyjacielem swego ojca. Bar. Aehrenthal odpowiedział, że cesarz Franciszek Józef z radością ujrzałby u siebie króla Wiktora Emanuela, jednakże wiek podeszły nie pozwala mu na rewizytowanie, połączone z uciążliwą podróżą.

Kwestya odwiedzin panujących nie została na konferencyi ministeryalnej ostatecznie rozstrzygnięta, wszystko przemawia jednakże za tem, że kwestya ta wkrótce zostanie załatwioną i w niedługim czasie Wiedeń ujrzy w swoich murach króla włoskiego. Prawdopodobnie rewizytowałby w takim razie króla włoskiego austryacki następca tronu arcyksiążę Ferdynand. Trudności, jakie mogłyby stać na przeszkodzie wizycie członka panującego domu austryackiego w Rzymie ze względu na stanowisko Watykanu, nie byłyby zdsje się zbyt wielkie.

Nie jest wykluczonem, że podczas wizyty króla Wiktora Emanuela w Wiedniu przybyłby także do Wiednia cesarz Wilhelm i w ten sposób panujący trzech mocarstw, związani w trójprzymierze, mieliby sposobność zadokumentować wobec świata, iż przymierze to na długi czas jest ustalonem.

Według doniesienia „Zeit", cesarz miał podczas audyencyi wyrazić się do Tittoniego, iż cieszy się z przyjaznych stosunków, istniejących między obu państwami, które, jak się spodziewa, i nadal będą utrzymane. Prosząc o wyrażenie pozdrowienia królowi Wiktorowi Emanuelowi, powiedział cesarz: „Dla ś. p. króla Humberta czułem zawsze serdeczną sympatyę, którą chcę przenieść na jego syna, Wiktora Emanuela".

„Corriere dela Sera" pisze: Rezultat zjazdu na Semmeringu zadowolił tembardziej Włochy, ile, że były one pierwszem państwem, które Austro-Węgry poinformowały dokładnie o programie reformy sądownictwa w Macedonii. Podczas zjazdu obaj ministrowie okazali chęć porozumienia się także co do szczegółów tej reformy. Daje to gwarancyę, że bez względu na to, co się może stać w przyszłości, porozumienie będzie możliwe bez wszelkich trudności, tembardziej, że Austro-Węgry nie mają żadnych ekspanzywnych zamiarów.

Wicepr. izby posłów, dr. Zaczek, oświadczył korespondentowi praskiej „Politik", że sejm morawski zostanie z pewnością zwołany. Nierozstrzygnięte jest tylko kiedy. Kwesta obsadzenia miejsca namiestnika zostanie rozstrzygniętą dopiero w jesieni.

Międzynarodowy kongres młodzieży.

Równocześnie z międzynarodowym kongresem socyalistycznym odbyła się w Sztutgardzie międzynarodowa konferencya socyalistycznej organizacyi młodzieży. Reprezentowanych było 13 krajów przez 22 delegatów. Po otwarciu konferencyi przez sekretarza międzynarodowego związku młodzieży, Demana z Belgii, wybrano przewodniczącym dr. Liebknechta z Niemiec i Badera z Szwajcaryi. Podług sprawozdania delegatów, należy do związku międzynarodowego 59.000 członków, z tych 13.000 Belgijczyków, gdzie organizacya antiwojskowej jeune garde werbuje zwolenników także między żołnierzami. Austrya ma 7.700 członków, z których należy 4.200 do niemieckiego, a 3.500 do czeskiego związku. Deman z Belgii referował o międzynarodowej organizacyi, Alpari z Węgier o ochronie praktykantów, pani Roland Holst z Anglii o organizacyi oświaty, Meller z Szwecyi o antialkoholizmie, a Liebknecht o militaryzmie.

Telegramy i telefonematy
z dnia 27 sierpnia 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 28 sierpnia:

W Galicyi wschodniej: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, ciepło, stan utrzymuje się równomiernie nadal.

W Galicyi zachodniej: Po większej części pochmurno, słabe wiatry, temperatura mało zmieniona, zanosi się na burzę.

Wiedeń. „W. Allg. Ztg." donosi, iż cesarz złożył wizytę królowi saskiemu. Mówią, iż wizyta ta miała na celu sprawę ściśle rodzinną, a mianowicie chodziło o porozumienie się w sprawie hr. Montignoso.

Zjazd posłów niemieckich.

Wiedeń. W niedzielę odbyło się zebranie niemieckiego związku „Lasu czeskiego" w Krumłowie. Przemawiało między innymi kilku posłów. Pos. Eppinger twierdził, że nowa reforma wyborcza wzmocniła żywioł słowiański w parlamencie, który zdąża do rozbicia jedności państwa. Dowodem tego akcya językowa.

Wszyscy mowcy oświadczyli się przeciw reformie wyborczej do sejmu czeskiego.

Tej samej niedzieli odbył się zjazd posłów niemieckich w Asch. Przemawiało 14 mowców. Oświadczono się przeciw powszechnemu głosowaniu do sejmu czeskiego, a za 4 kuryą z 36 mandatami.

Rozbicie koalicyi węgierskiej.

Wiedeń. Z Budapesztu donoszą, że prezes partyi ludowej, hr. Zichy, robi usilne starania, aby rozbicie koalicyi powstrzymać, a przynajmniej na dalszy czas odroczyć. W kołach partyi ludowej, jakoteż w całej koalicyi utrwaliło się przekonanie, że nie uda się tego konfliktu załatwić drogą pokojową.

„Budapesti Hirlap" donosi, że wszyscy członkowie, z wyjątkiem dwóch, zapytywani o kwestyę rozbicia koalicyi, oświadczyli się za wystąpieniem z koalicyi.

Nowe pancerniki austryackie.

Wiedeń. Sekcya marynarki wojennej zestawiła już budżet wydatków na budowę 3 nowych pancerników, na których budowę wraz z jednym krążownikiem przeznaczono 110 miljonów koron. Druga rata ma być wyższa niż 10 mijonów, ponieważ koszty budowy znacznie wzrosły. W tym samym stosunku mają być podwyższone raty następne.

Zjazdy katolickie.

Pięciokościoły. Udział uczestników w Zjeździe katolickim jest bardzo liczny. W procesyi, która odbyła się onegdaj popołudniu, wzięło udział 20.000 ludzi. O 7 wieczorem zagaił obrady zjazdu biskup Pięciokościołów, ks. hr. Juliusz Zichy.

Würzburg. Obradujący tu zjazd katolików rozpoczął obrady nad rezolucyą w sprawie uczczenia 50-letniego jubileuszu kapłańskiego papieża. Przewodniczącym zjazdu katolików wybrano posła do parlamentu, dra Bacha, jego zastępcą hr. Frankensteina.

Swięta wojna w Maroku.

Paryż. Admirał Philibert telegrafuje dnia 25 bm.: Słychać, że Muley Hasyd maszeruje na Casablanca. Zamiary jego nie są dokładnie znane.

Paryż. „Petite Parisien" donosi, że rząd francuski nie ma zamiaru starać się o zmianę układu z Algeciras i wcale nie rozpoczynał rokowań w tym kierunku. „Petite Republique" donosi, że wobec ogłoszenia Muleja Hasyda sułtanem, rząd francuski zajmie stanowisko obojętne, nie chcąc się mieszać do wewnętrznej polityki Maroka.

Londyn. Do „Daily Telegraph" donoszą z Casablanca, że generał Drude postanowił rozpocząć kroki zaczepne i zaatakować o świcie z nienacka obóz Marokańczyków, liczący 10.000 żołnierzy. Francuzi mają około 3.000 wojska.

Ks. biskup Ropp.

Petersburg. „Kraj" donosi, że ks. biskup Ropp, wezwany urzędownie do Petersburga spotkał się tu z zarzutami, że „polonizuje" ludność i że w liście swoim pasterskim podburza ją przeciwko szkole państwowej, a pośrednio przeciwko państwu. Poruszono sprawę przeniesienia pasterza do innej dyecezyi, co według ustaw kanonicznych byłoby możliwe tylko za jego zgodą.

Z Rosyi.

Zamachy i napady.

Tyflis. Do inspektora mikołajewskiej szkoły miejskiej, pod pozorem otrzymania informacyj, przybyło dwóch studentów, którzy ciężko ranili inspektora i zbiegli.

Kijów. W mieszkaniu dyrektora banku południowo-rosyjskiego, Raszewskiego, uwięziono 12 osób zgromadzonych w nocy na narady i zabrano dokumenty. W liczbie uwięzionych jest sam Raszewski.

Petersburg. Pewien młody człowiek zabił wystrzałem z rewolweru dyrektora więzienia celkowego w twierdzy wyborskiej, pułkownika Iwanowa. Sprawca usiłował uciec i zastrzelił jednego agenta policyjnego, zdołano go jednak ująć.

Proces o spisek na cara.

Petersburg. W procesie spiskowców ukończono przesłuchiwanie świadków, rozpoczęły się przemowy prokuratora i obrońców.

Cholera.

Petersburg. Komisya do walki z cholerą ogłasza, iż w Samarze dnia 21 bm. zachorowało na cholerę 9 osób; we wsi Melekes zachorowała 1, zmarła 1; w Astrachaniu tegoż dnia zachorowało 44, zmarło 9. Oprócz tego w powiecie stawropolskim zdarzył się jeden przypadek, w powiecie mikołajewskim 2, w mieście Aleksiejewsku 1.

Ogłoszono następujące miejscowości jako zagrożone przez cholerę: gub. permską, powiaty krasnowodzki i mangyszłacki obwodu zakaspijskiego. W Odessie, Kałudze, Mińsku Litewskim, Wasilsursku, Adżencie, Jarosławiu i gub. elizawetpolskiej, stosowane są środki nadzwyczajne przeciw wtargnięciu cholery.

Kijów. We wsiach Świnerki i Żerajewka, pow. humańskiego, wykryto 16 wypadków zasłabnięć podejrzanych o cholerę. Jeden chory umarł.

Z Francyi.

Paryż. Jutro odbędzie się w Rambouillet nadzwyczajna rada ministrów pod przewodnictwem prezydenta Rzeczypospolitej Fallieres'a. Ministrowie otrzymali naglące zaproszenia na tę naradę.

Paryż. W Nancy i Tourcoing — jak donoszą do Figara — wybuchły rozruchy wśród rezerwistów. Wielu z nich aresztowano.

Turcya i Persya.

Teheran. Według doniesień, od dnia 4 bm. tj. od czasu przekroczenia granicy przez wojska tureckie do dnia 10 bm., wojska tureckie zabiły lub wzięły do niewoli: generała perskiego Sansaubauleha i kilku oficerów, splondrowały kilka wsi, wymordowały wiele bezbronnych ludzi, uprowadziły wiele kobiet, sprofanowały jeden kościół. Szkody wyrządzone w zbiorach wynoszą 20.000 f. szt. Duchowieństwo i ludność z okolic Urmii telegrafowały do parlamentu z prośbą o ochronę podnosząc, że jeżeli rząd nie będzie dość silny, to one będą musiały zwrócić się o pomoc do sąsiada.

Rozmaitości.

Ω **Kwiatek niemczyzny.** Pewne pismo paryskie daje następujący przykład piękności języka niemieckiego. W kraiu Hotentotów, „Hottentoten", znajdują się w wielkiej liczbie zwierzęta workowate, z rodzaju dydelfów, zwane po niemiecku Beutelratte. Krajowcy chwytają je, oswajają i chowają w szopach, „Kotter", opatrzonych dachami „Lattengitter", do ochrony zwierząt od niepogody. Szopy te po niemiecku zwą „Lattengitterwatterkotter", a dydelfy oswojone „Lattengitterwatterkotterbeutelratte". Pewnego razu schwytano zabójcę, „Attentater", który zamordował Hotentotkę, „Hottentotenmutter", matkę dwojga jąkających się głuptasów, „Stottertrottel". Kobieta owa więc w dobrej niemczyźnie może się zwać „Hottentotenstrottertrottelmutter", a jej zabójca „Hottentotenstottertrottelmutterattentater".

Zabójcę zamknięto do szopy, „Beutelrattenlattengitterwatterkotter, z której jednak uciekł, ale wkrótce wpadł w ręce pewnego Hotentota. Ten zadowolony przybiega do naczelnika okręgu, ma się rozumieć, Niemca.

— Schwytałem „Bautelratte" — zawołał.

— Którego? — zapytał naczelnik.

— Attentaterlattengitterwatterkotterbeutelratte — wyjąkał krajowiec.

— I takich mamy dużo!

— To jest „Hottentotenstrottertrottelmutterattentater — wykrztusił krajowiec.

— Więc nie mogłeś odrazu powiedzieć, że schwytałeś „Hottentotenstrottertrottelmutterattentaterlattengitterwatterkotterbeutelratte! Powtórz to!

Hotentot zemdlał...

Dział ekonomiczny.

β **Wystawa w Wadowicach** otwartą została dnia 24 bm. Aktu otwarcia dokonał prezes komitetu hr. Stefan Bobrowski, poczem przemawiali ks. Andrzej Lubomirski imieniem tow. gospodarczego i centr. Związku fabrycznego, burmistrz Dworak imieniem miasta, p. Dattner imieniem krakowskiej izby handlowej i marszałek powiatu p. Łuszczkiewicz. Wystawa przedstawia się doskonale.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.
Lwów dnia 27 sierpnia.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.
Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10·90 do 11·10, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 9·80 do 10·—, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 6·80 do 7·—. Jęczmień pastewny 7·00 do 7·50. Jęczmień brow. 8·00 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·— do 7·50 groch do gotowania 9·50 do 10.00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 0·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 54·— do 54·50. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 33·— do 33·50.

Ruch na targu ożywiony.
Tendencya zwyżkowa przeważa.

Budapeszt dnia 27 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·62—11·64 na kwiecień 12·06—12·07 żyto na październik 9·90—9·91 owies na październik 8·25—8·27 kukurudza na sierpień 0·00—0·00 na wrzesień 0·00—0·00 na [illegible] 6·[illegible]—6·95 rzepak sierpień 17·90—18·00.
Oferty: dobre.
Chęć kupna: dobra.
Usposobienie: silne.
Pogoda: piękna.

Z targów handlowych.

Wiedeń, 26 sierpnia. Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 59·00 do 59·40.
Tendencya: niezmieniona.

Cukier: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72·— do 72·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—, Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.
Tendencya: spokojna.

Nafta galicyjska Standard White w całych wagonach z Wiednia K. 29·— do K. 29·50. W beczkach K. —·— do —·—

Nafta galicyjska z Wiednia beczkami K. 30·50 do K. 31·—.
Tendencya: spokojna.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 27 sierpnia. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 630·75, węgierskiego zakładu kredytowego 737·25 Angiobanku 298·50, Unionbanku 530·75, Banku dla krajów koronnych 419·—, Bankvereinu 525·75, Bodencreditu 998·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 570·00, kolei państwowych 647·—, kolei południowej 153·25, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 414·25 kolei północ. 5200—5230, kolei czerniowieckiej 558·00, alpiny 591·50, Rima Muranya 524·—, praskiego towarz. żelaznego 2610———, fabryki, broni 464·—, tureckie tytoniowe 408·50 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 520·—, oblig. węg. indemniz. 91·90, renta majowa 96·05, austryacka renta koronowa 96·20, węgierska renta koronowa 92·15, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·10, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95·00, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn 99·50, 5-procentowe listy banku hipotecznego 110·75, 4-procentowe Banku kraj. 95·87, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·15, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 97·25, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 94·25, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93·60, losy tureckie 181·50 marki 117·45, ruble 254·—, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 82·90.

NADESŁANE.
(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 27 sierpnia 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). J. hr. Dzieduszycka z Bukowiny, Pp. hr. Grocholscy z Rosyi, M. br. Romaszkan z Czerniewiec, A. Hejlik i J. Szalay z Wiednia, W. Seyda z Poznania, G. Jaworska z Krakowa, W. Strzelecki z Nowoszyc, A. Czarnowski z Krakowa, dyr. Z. Lewakowski z Sambora, P. Bielecki z Przybówki, radca Stefanelle z Suczawy, M. Bilski z Przemyślan, dyr. J. Szawłowski z Kamionki, S. Małocki z Ostałowic, M. Wolgnerowa z Komarówki, W. Barzykowski z Dąbrowy, M. Podhorska z Rosyi, T. Gerabek z Bukowska, T. Słonecki z Zadarowa, rotm. Madeyski z Rosyi, E. Ober[illegible]ski z Odnowa.

81

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

Ciąg dalszy.)

— Na Jowisza... czas iść na pociąg, zawołał, spojrzawszy na zegarek, a w odpowiedzi na okrzyk zdziwienia pani Fisher: — Jakto myślałam, że pan jest w Monte! — dodał, iż mieszka w Nizzy.

W dziesięć minut później w sypialni hotelu naprzeciwko Kasyna Selden wrzucał rzeczy swoje do kuferka ręcznego, gdy posługacz czekał, by je zanieść do dorożki, stojącej przed domem. Nie wiele czasu zajęła jazda po spadzistej białej drodze do stacyi i zajęcie miejsca w południowym ekspresie do Nizzy; i dopiero, gdy siedział w rogu pustego przedziału Selden, szepnął do siebie pogardliwie:

„Od czego, u dyabła, ja tak uciekam?"

Słuszność zapytania ochłodziła w Seldenie poryw do ucieczki, zanim pociąg ruszył w drogę. Śmiesznem było takie uciekanie od uroku, którego wpływ rozumem swoim pokonał; postąpił jak sentymentalny tchórz. Wydał bankierom swoim zlecenie, żeby mu przesłali pewne ważne listy do Nizzy i w Nizzy będzie spokojnie na nie czekał. Gniewało go, że opuścił Monte Carlo, gdzie zamierzał spędzić tydzień, który mu pozostał do odpłynięcia okrętu; ale teraz trudno byłoby wrócić, bez zwrócenia uwagi i wywołania komentarzy, na co nie pozwalała mu duma.

W głębi serca nie martwił się tem, że uniknął możności spotkania się z miss Bart. Jakkolwiek oderwał się od niej zupełnie, niemniej nie mógł jeszcze patrzeć na nią obojętnie. Spotkania przypadkowe, częstsze powtarzanie jej imienia skierowałoby ponownie myśli jego na tory, z których je energicznie zawrócił; natomiast, skoro ma być zupełnie wyłączona z jego życia, nawał wrażeń nowych i różnorodnych, z któremi żadna myśl o niej nie byłaby związana, dokończyłby niebawem dzieła rozłąki. Rozmowa z panią Fisher oddała mu pod tym względem przysługę; ale środek był zbyt bolesny, by go miał dobrowolnie powtórzyć, nie próbując lekarstwa łagodniejszego; i w końcu Selden przyszedł do przekonania, że powróci stopniowo do równowagi w stosunku do miss Bart, jeśli jej nie będzie teraz widywał.

Ponieważ przyjechał na dworzec wcześnie, przeto doszedł do tego punktu swoich rozmyślań, zanim wzrastający tłum na peronie ostrzegł go, że będzie musiał pożegnać się ze swoją samotnością; w następnej chwili drzwi przedziału otworzyły się i Selden ujrzał przed sobą twarz, przed którą uciekał.

Miss Bart, zarumieniona od szybkiego biegu do pociągu, prowadziła za sobą grono, złożone z Dorsetów, młodego Silverstona i lorda Huberta Dacey'a, którzy zaledwie zdążyli wskoczyć do wagónu i otoczyć Seldena z okrzykami zdumienia i powitania, zanim odezwał się świst ruszającej z miejsca lokomotywy. Towarzytswo, jak się okazało, spieszyło do Nizzy, w odpowiedzi na nagłe wezwanie na obiad do księżnej Beltshire i dla zobaczenia zabawy wodnej w zatoce; plan był zaimprowizowany z umyślnym celem przeszkodzenia usiłowaniom pani Bry, zmierzającym do pozyskania księżnej.

Podczas wesołego opowiadania tego wybiegu, Selden miał czas przyjrzeć się miss Bart, która usiadła naprzeciwko niego, w złocistym blasku światła popołudniowego. Zaledwie trzy miesiące minęły od chwili, gdy rozstali się w progu cieplarni Bry'ów; ale w rodzaju jej urody zaszła subtelna zmiana. Wówczas uroda ta posiadała przejrzystość, po przez którą widoczne były porywy duszy z tragiczną niekiedy wyrazistością; teraz nieprzenikniona jej powierzchnia kazała przypuszczać, iż odbywa się proces krystalizacyi, który całą jej istotę złączył w jedną twardą, błyszczącą substancyę. Zmianę tę pani Fisher uważała za odmłodzenie; Seldenowi wydała się ona ową chwilą przerwy i zastoju, kiedy ciepły prąd młodości zastyga i przybiera swój kształt ostateczny.

Odczuwał to po sposobie, w jaki się do niego uśmiechała, w gotowości i swobodzie, z jaką, znalazłszy się niespodzianie wobec niego, podjęła nić ich stosunku, jak gdyby nić ta nie została zerwana z gwałtownością, od której on jeszcze dotąd się zataczał. Ta łatwość dotknęła go boleśnie — ale powiedział sobie, że jest to ból poprzedzający wyzdrowienie. Teraz wyzdrowieje naprawdę — wyciśnie ostatnią kroplę trucizny z krwi swojej.

Już czuł się spokojniejszy w jej obecności, niż bywał myśląc o niej. Jej omówienia i wybiegi, zręczność, z jaką usiłowała rozmowę wprowadzić na tory, z których nie można było nawrócić do przeszłości, wykkzywały mu, ile miała sposobności do stosowania sztuki takiej od czasu ich ostatniego spotkania.

Czuł, że doszła ostatecznie do porozumienia ze sobą, — że zawarła układ ze swymi buntowniczymi porywami i ustanowiła jednolity system samorządu, który trzymał wszystkie fantastyczne dążenia na uwięzi, albo zmuszał je do uległości.

I widział też inne rzeczy w jej obejściu — widział jak dostroiła się do ukrytych zawikłań sytuacyi, która, nawet po wyjaśniających wzmiankach pani Fischer, przejmowała go zdumieniem. Pani Fisher nie będzie mogła z pewnością oskarżać dłużej miss Bart, że zaniedbuje sposobności, jakie jej się nasuwają! Bacznie obserwującemu ją Seldenowi wydawało się, że korzysta z nich aż nadto. Postępowała z każdym bez zarzutu — usłużna dla despotycznej Berty, dobrotliwie uważająca dla kapryśnego Dorseta, wesoła i towarzyska w stosunku do Silvertona i Daceya, z których ostatni zachowywał się względem niej jak dawny wielbiciel, gdy młody Silverton, posępnie zadumany, zaledwie, jak się zdawało miał świadomość jej obecności.

I nagle Selden, patrząc na te subtelne odcienie obejścia, któremi Lily dostrajała się do otoczenia, pomyślał, że skoro potrzebne jest takie zręczne manewrowanie, sytuacya musi być istotnie rozpaczliwa. Lily znajdowała się w przededniu jakiegoś kroku stanowczego. — Takie pozostało mu wrażenie. Zdawało mu się, że ją widzi stojącą na krawędzi rozpadliny i że wysunęła jedną stopę, jakby dla potwierdzenia nieświadomości, że grunt się pod nią usuwa.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki,

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.